ŁOWIEC POLSKI



Kładki na błotach w Ordynacji Dawidgródeckiej. Fot. J. Ks. Jabłonowski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 12 (896) 20 KWIETNIA 1938 R.

CENA ZŁ. 1.–



Wiosenna przeprawa. Fot. W. Wysocki.

KONKURS

Komisja Propagandowa Polskiego Związku Łowieckiego niniejszem ogłasza konkurs na napisanie broszury propagandowej, w popularny sposób traktującej o zadaniach i celach łowiectwa polskiego, oraz o drogach jego rozwoju.

Praca ta ma obejmować mniej więcej 24 do 32 stronic druku (po 36 — 40 wierszy garmondowych szpalty „Łowca Polskiego"), czyli około 900 do 1200 wierszy, i możliwie wszechstronnie wyczerpywać temat, zawarty w tytule: „Zadania i cele łowiectwa polskiego, oraz drogi jego rozwoju".

Komisja Propagandowa ustaliła ilość pięciu nagród w następujących wysokościach:

I nagroda — złotych 300.— (trzysta);
II nagroda — złotych 200.— (dwieście);
III nagroda — złotych 150.— (stopięćdziesiąt);
IV nagroda — złotych 100.— (sto);
V nagroda — złotych 50.— (pięćdziesiąt).

Jury konkursowemu przysługuje prawo — w razie braku odpowiednich prac — nieprzyznania jakiejś nagrody, lub połączenia dwu nagród w jedną.

Jury konkursowe stanowią P.P. Prof. Józef Gieysztor, Przewodniczący Komitetu Wykonawczego P. Z. Ł., Red. Walenty Garczyński, Red. Stefan Krzywoszewski, Inż. Tadeusz Śliwiński i Red. Stanisław Prus Wiśniewski.

Termin nadsyłania prac na konkurs (w maszynopisach) ustalono do 30 czerwca r. b. włącznie.

Prace nagrodzone stanowią własność Komisji Propagandowej Związku i mogą być zużytkowane w całości, lub z pewnemi skreśleniami, czy też przeróbkami redakcyjnemi; wreszcie tekst wydawanej drukiem broszury może być w razie potrzeby kompilowany z kilku nagrodzonych prac.

Prace nienagrodzone mogą być ewentualnie nabyte także przez Komisję Propagandową na zasadzie osobnego porozumienia z autorami.

Nadsyłane na konkurs prace winny być opatrzone godłami autorów. W osobnej kopercie, noszącej na zewnętrznej stronie godło autora i dołączonej do nadesłanej pracy, winna być umieszczona kartka z imieniem, nazwiskiem i adresem autora, wypisana na maszynie.

Z okazji świąt Wielkiejnocy

Wszystkim Sz. Prenumeratorom, Sympatykom oraz Współpracownikom

Serdeczne życzenia: — Darz bór!

przesyła

Redakcja

PUNKT PIERWSZY PROGRAMU

Gdy myślą biegnę wstecz i dawne rozpamiętuję obrazy, widzę, że łowiectwo było ongiś rzeczywiście udziałem tylko wybrańców losu, a jego wyznawcy stanowili istotnie na trzy spusty zamkniętą kastę, do której chyłkiem, na skutek rzetelnej zasługi, a częściej protekcyjnej łaski, przenikał ten i ów z pośród szarego gminu.



Pani Irena Glinka z Suchej w Puszczy Świsłockiej na tokach.

Tak wszędzie, jak i u nas, wytworzyła się „góra", która tylko siebie uważała za godną piastowania wysokiego poczucia kultury łowieckiej, z pobłażliwą obojętnością spoglądając na jakiekolwiek objawy myśliwskich aspiracyj, wychodzących z poza jej środowiska. I trzeba była czasu, aby to szkodliwe dla dobra łowiectwa sobkostwo i krótkowzroczność przynajmniej w części usunąć i dopuścić do współpracy dla sprawy napierający tłum ludzi nowych.

Zdemokratyzowanie naszego życia łowieckiego dokonało się szybko — a nawet dość gwałtownie... W fakcie tym są światła, jednak są i cienie... Ciężar odpowiedzialności za bieg spraw łowieckich był za wielki, zresztą trzeba było wśród zmienionych warunków przejść od samego zaspokajania pasji myśliwskiej do konstruktywnej pracy, opartej na wiedzy i trudzie, a więc do demokratyzacji przyjść musiało... Ale od lat monopolizowana etyka i kultura łowiecka tak szybko zdemokratyzować się i dotrzeć do ogółu nie zdołała. I to jest właśnie ten cień, że choć „góra" zmieniła oblicze i liczebnie się wzmogła, pozostała odgrodzoną od szarej rzeszy myśliwskiej, która w swem przygotowaniu do należytego odegrania nowej roli nie miała poprostu czasu odpowiednio się podciągnąć.

Jest notoryczne, iż dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie organizacji naszego łowiectwa, jako poważnego działu gospodarki krajowej, są dziełem wytężonej pracy i ofiary jednostek. Im niemal wyłącznie możemy zawdzięczać, że polskie łowiectwo w ostatnich czasach niepomiernie zyskało na powadze i to nietylko wewnątrz kraju, ale i na terenie międzynarodowym rozsławiło imię Polski.

Wystawa berlińska prócz sukcesów, na których poprzestać nie możemy, przyniosła nam nowe szerokie horyzonty... Nie wystarczą nam już sami nemrodzi — łowiectwo nasze musi się rozbudować wgłąb. Do tej pracy powołany jest zastęp przyrodników, uczonych, specjalistów różnych dziedzin; hodowców, malarzy, pisarzy, poetów... A przedewszystkiem musi się wyzwolić czujna, chętna i zdolna do aktywnego działania moc, tkwiąca dotąd bezużytecznie w naszem myśliwskiem zbiorowisku. Najbardziej wszechstronna skala rozbudzonych zamiłowań wypełni wtedy poważne luki, istniejące dotąd w naszem zbiorowem życiu myśliwskiem.

Wstępujemy pomału na tę drogę. Szereg zagadnień opracowywany jest dziś systematycznie i naukowo. Rośnie nasze piśmiennictwo i pogłębia się jego treść. Łowiectwo urasta do godności wiedzy, dla której kreuje się katedry uniwersyteckie. Zespala się dotychczasowe dobre chęci z możliwościami, jakie dają talenty; ułatwia się dostęp do czarów przyrody artystom i literatom, by mogli z nich czerpać bezpośrednio natchnienie do swych dzieł. W miejsce bezwzględnej gonitwy za zwierzyną i... rekordami w rozkładach, coraz to więcej wnikliwych badań i podpatrywań tajemnic piękna naszych lasów i niw. Wielu myśliwych zamienia chętnie strzelbę na aparat fotograficzny, bo w wyniku bezkrwawego polowania, uzyskane nieraz wielką cierpliwością i sprytem, dobre zdjęcie stanowi często cenniejsze dla doświadczeń i milsze dla wspomnień trofeum, niż trup ptaka lub zwierza... I jeżeli ten obraz może jeszcze nie całkiem wiernie odzwierciadla dzisiejszą rzeczywistość, to jednak jest niewątpliwe, że myślistwo nasze na rosnącem umiłowaniu i subtelnem pojmowaniu środków i celów wznosi się zwolna coraz wyżej.

Straciliśmy wiele lat na eksperymentowanie z próbami zorganizowania łowiectwa przy pomocy zrzeszeń dobrowolnych. Próby te dały nikły efekt, gdyż ogół myśliwych pozostał głuchy na niedostateczne zresztą

apele. Wobec tego imano się środków, umożliwiających ujęcie łowiectwa w przymusowe formy organizacyjne i dziś stoi ono u progu nowych i świetnych możliwości rozwojowych.

Od czego więc zacząć? Co wobec tego winno się uznać w tym stanie rzeczy za punkt pierwszy programu dla najbliższej działalności? Otóż należałoby przystąpić z miejsca do leczenia tej choroby, która nie pozwoliła w ramach zrzeszeń dobrowolnych należycie zespolić myśliwych w jakiejkolwiek poważniejszej i solidarnej akcji. Nie wystarczy myśliwych zrejestrować i ściągnąć składki, lecz muszą oni stworzyć zwartą i swych celów świadomą armję o wysokim poziomie etyki i moralności łowieckiej. Jeżeli bowiem dobro łowiectwa mamy mieć na oku, to nie zawadzi świadomość, że o jego rozwoju i przyszłości będzie decydować nie elita, lecz wypadkowa poziomu ogółu polskich myśliwych.

Dotąd ogromna większość myśliwych naszych stoi poza obrębem świadomości celów i dążeń łowiectwa i nie bierze duchowego udziału w jego troskach i trudach. Dzieje się to dlatego, że prasa łowiecka nie jest należycie spopularyzowana, a czytelnictwo wśród myśliwych jest minimalne. Zmiana tego stanu rzeczy oznacza wprzęgnięcie mas dotąd obojętnych w owocną służbę idei. Należy obmyślić środki i sposoby, wiodące do możliwie szybkiego spropagowania prasy łowieckiej, zanim sięgniemy do egzekwowania rygorów, które wprowadzi w tym względzie znowelizowane prawo łowieckie.

Aby zadzierzgnąć bezzwłoczny kontakt między członkami Polskiego Związku Łowieckiego, narazie należałoby co miesiąc (lub kwartał) przesyłać każdemu członkowi krótkie komunikaty informacyjne o bieżących aktualnościach w dziedzinie łowieckiej. Wytworzy to już między członkami atmosferę pewnej organizacyjnej spójni i rozbudzi zainteresowanie dla spraw ogólnych. Od tego już tylko krok do zamówienia pisma, zwłaszcza gdy w każdym komunikacie — wraz z gorącą zachętą — będą podane adresy wydawnictw i warunki prenumeraty. Nie ulega wątpliwości, że wielu myśliwych pragnęłoby abonować jakieś pismo, ale w danej chwili nie wie dokąd się z tem zwrócić, ileby to kosztowało i na tem chęć się kończy... Zaradzi temu powyższa propaganda, a gdy rozpowszechni się czytelnictwo, wyszlachetnieje ideowa postawa naszego myślistwa, podniesie się ogólny poziom etyki łowieckiej, skrzepnie w uświadomieniu ideowem brać myśliwska. Polski Związek Łowiecki stanie się dla niej instytucją bliską i niezbędną, a wtedy stanie otworem droga do wszechstronnego i potężnego rozwoju polskiego łowiectwa.

W Niemczech czasopisma łowieckie liczą dziesiątki tysięcy prenumeratorów. Jest kwestją godności ogółu myśliwych w Polsce, by warszawski „Łowiec Polski", lwowski „Łowiec", wileńskie „Trąbki", poznański „Myśliwy" rozwinęły się i żyły życiem własnem, bez potrzeby uciekania się do subwencyj lub czyjejkolwiek ofiary *). A jeśli to nie pomoże, należy podwyższyć stosownie składki i za to każdemu członkowi dostarczyć pismo. Wtedy mniej ideowo nastrojeni członkowie doraźnie odczują, że z przynależności do Związku coś konkretnego mają...

I to byłby właśnie ten wyjściowy, pierwszy punkt programu...

Dr. JAN PODGÓRNY.



Głuszec tokujący na ziemi. Fot. Dr. A. Gmerek.

*) „Łowiec Polski" do żadnych subwencyj się nie ucieka i świadomie dąży do ciągłego obniżania prenumeraty. Jest to główny powód do ciągłych apelów o popieranie naszego pisma, obniżenie bowiem prenumeraty jest zależne tylko od wielkości nakładu. (Przyp. red.).

Co mówi głuszyca

(Pamięci Juljana Ejsmonda).

Od lat już wielu spór wiodą myśliwi:
ile też głuszec ich waży?...
Nic im po mięsie, lecz na wagę chciwi,
lubią, gdy tęgi się zdarzy!..

Biedzą się także liczni przyrodnicy
(nie każdy sam z nich poluje):
czy inny ptak to w każdej okolicy,
chociaż jednako smakuje?...

Trzy kilo, cztery, pięć, czy nawet więcej
„pociągnie" tokowik stary —
oto pytanie, dzisiaj najgoręcej
„wzięte" u „naszej" jest wiary.

Ha! Sprawa ważna... Ale mnie zachwyca
(to właśnie dobrze się zdarza)
wachlarz, myśliwi!... Ja jestem głuszyca!
Dobrze mi w cieniu wachlarza...

TOP.

BÓJ Z KŁUSOWNIKIEM

Działo się to w Końskiej na Czeskim Śląsku, w styczniu 1924 r. Wzorzyście mrozem ukwiecone okna w moim pokoju zasłaniały widok na olbrzymie topole w pięknym parku dworskim i na Zamek, w którym mieściła się szkoła gospodyń wiejskich z dwudziestoma młodemi, zdrowemi i naogół pięknemi dziewczętami...

Pośpiesznie załatwiam najpilniejsze sprawy, ażeby módz udać się do o 5 km odległego lasu, należącego do dworu, gdzie się czułem zawsze lepiej, niż w domu. Niezawsze udawało mi się wymknąć, gdyż często przeszkodził interesant, a roboty biurowej także nie brakowało. I choć byłem młody, nawet hoże Kończczanki z Zamku nie wzbudzały we mnie takiego uroku, jak las w panoramie śnieżnej okiści. Wiedziałem, że gdy mój przełożony zapyta o mnie kogokolwiek, napewno usłyszy: — Adjunkt będzie na Zamku albo w lesie. I chociaż zarządcę na taką relację djabli brali, nic na to nie mógł poradzić, bo przecież i w lesie trzeba było być przy odbiorze drzewa, i sympatycznym gospodyniom wypadało służyć pomocą i dobrą radą w gospodarstwie szkolnem...



„Ciecieruki". Fot. T. Pacyna.

Właśnie brnąłem w śniegu po kolana wzdłuż lewego brzegu częściowo zamarzniętej Olzy. Łatwo tu można było zimą spotkać rzadki okaz dzikiej kaczki. Przez opary nadrzeczne rysowały się kontury hut trzynieckich z dymiącemi kominami. Dwa ze sobą zespolone, a różne światy: potężny przemysł i piękno przyrody. Jak strzała, przeleciały nad moją głową nieznane mi biało-czarne kaczki.

Za długo patrzyłem — na strzał zabrakło czasu — szkoda!

Zbliżałem się do Trzyńca. Łomot maszyn w hutach zagłuszał plusk wolno płynącej Olzy. Wszędzie pełno śladów zajęczych, które w sezonie nie dały się wyprzeć z brzegów, zarosłych wikliną i różnemi krzakami. Nawet lisa znać, jak wracał późno z pól i obrał tę bezpieczną drogę do lasu.

Mijam miejsce, które dobrze utkwiło mi w pamięci. W jesieni ubiegłego roku, kiedy myśliwi skupili się tu po skończonym miocie, jakiś duży ptak leciał wzdłuż Olzy. Z wielką ciekawością, z podniesionemi głowami, oczekiwaliśmy dzikiej gęsi, bociana, flaminga, pelikana... aż nadleciał ten dziwny, ogromny ptak. Po 5-ciu strzałach, oddanych prawie równocześnie, śmiertelnie rażony dziki łabędź ciężko runął na ziemię. Był to bardzo piękny i duży okaz, a przedewszyskiem niezmiernie rzadki w tych okolicach.

Rozpinam kurtkę, gdyż pomimo mrozu jest mi ciepło, i dalej orzę śnieg głęboki. Zbliżam się do lasu; znam w nim już każdy zakątek. Tu zrulowałem zająca, tam przepędzałem wnykarza, który uciekając zjechał z urwistego, lodem pokrytego brzegu i gruntownie się wykąpał, poczem zniknął po drugiej stronie, ostrzelany śrutem. Już chciałem skręcić w prawo, kiedy zauważyłem świeże ślady ludzkie na śniegu. Po kilkuset krokach utwierdziłem się w przekonaniu, że chodzi tu o kłusownika. Przyśpieszyłem kroku, zapominając o zmęczeniu. Drab szedł za śladami sarn! Wściekłość mnie ogarnęła, gdyż sarny specjalną otaczaliśmy opieką, tembardziej, że odstrzał rogaczy w tym rewirze należał do mnie. Osobiście wolałbym, ażeby krowa w dworskiej oborze padła, aniżeli sarna miałaby zginąć marnie z ręki kłusownika.

Długo trwała wędrówka w trop za kluczącym po zagajnikach przestępcą. Śnieg sypał mi się za kołnierz i do luf dubeltówki. Przy paśniku znalazłem miejsce wydeptane, gdzie kłusownik prawdopodobnie przez dłuższy czas czatował. Pot spływał mi z czoła strugami, mokra koszula lepiła się na plecach, w kieszeniach miałem pełno śniegu, lecz wytrwale wciąż parłem naprzód poprzez ośnieżone gęstwiny. Przekonałem się praktycznie, że naganka przy okiści nie ma łatwego zadania. Bezradny i speszony, stanąłem wreszcie na granicy dwóch oddziałów i ponad zrąb patrzyłem w stronę Jaworowego. Cisza panowała wokoło, tylko ruchliwe sikorki buszowały w koronach drzew. Co to? O 200 kroków unosił się dym. Cyganie — pomyślałem. Przynajmniej na was, psubraty, wyleję moją złość i wypędzę z lasu. Albo nie cyganie? Ślad, za którym błądziłem już kilka godzin po gęstwinach, szedł właśnie w tym kierunku. Mam cię, bratku, teraz mi się już nie wymkniesz. Schowany za grupą świerków, oczyściłem ze śniegu strzelbę i włożyłem naboje śrutowe. Ustaliłem, że dym wychodzi z głębokiego potoku i że muszę obrać inną drogę, ażeby zbliżyć się niepostrzeżenie do celu. Nikt nie zdołałby powstrzymać mnie w tej chwili i nawrócić z obranej drogi.

Już stałem nad stromym, czterometrowej wysokości brzegiem i obserwowałem człowieka w krótkiej kurtce, wyglądającego na kolejarza. Zacierał on zziębnięte ręce i grzał nad słabym ogniem manierkę. Strzelbę pozostawiłem na ramieniu, przyciśniętą łokciem do ciała. Chciałem mieć obie ręce wolne. Nie tracąc ani chwili, rzuciłem się, jak ryś, na zdobycz i skoczyłem całą siłą wprost na moją ofiarę. Nigdy w życiu nie widziałem takiego przerażenia, jakie malowało się na twarzy powalonego w śnieg kłusownika. Wytrzeszczonemi oczyma patrzył na mnie blady, jak ściana, bełkotał coś o strzelbie. Po chwili już staliśmy na nogach.

Tryumfowałem, trzymając moją ofiarę za gardło i w tym niemiłym uścisku poczułem, że kłusownik ma strzelbę pod kurtką. Mój przeciwnik nie dał jednak za wygranę. Opamiętał się szybko, mocno chwycił mnie za kołnierz lewą ręką, zaś prawą usiłował wypalić z mojej dubeltówki. Krótkie lufy strzelby sięgały mi pod brodę. Wiedziałem, że o ile uda mu się wypalić, z mojej głowy pozostaną tylko strzępy. Na szczęście nie umiał, albo nie zdołał strzelby odbezpieczyć. Po wielkim strachu kłusownik szybko odzyskał swoje siły. Walka rozgorzała na dobre, a moje siły się kończy-

ły. Jak w kleszczach, trzymał mnie w swoich łapach, dusił i chciał powalić na ziemię. I ja się rewanżowałem i trzymałem dzielnie, lecz czułem, że walka gotowa skończyć się dla mnie fatalnie. Gdybym miał pistolet, bez wahania zrobiłbym użytek z niego. Strzelba na nic mi się przydać nie mogła w tej zwartej walce. Zdawało mi się, że mocuję się już bardzo długo. Odczuwałem całą grozę mojego położenia głęboko w lesie i na odludziu. Gdy ręce i nogi odmawiały mi już posłuszeństwa, jąłem się podstępu i zacząłem wołać: „Karolu, Karolu, mam kłusownika"! I to mnie ocaliło.

Po moich słowach, które mi podszepnął dobry duch leśny albo Święty Hubert, kłusownik opuścił ręce, jak na komendę, i zaczął prosić. Zrobiłem trzy kroki wstecz i skierowałem lufy mojej dubeltówki do niego. Ciężki kamień spadł mi z serca, odetchnąłem głęboko. Znowu byłem panem sytuacji i zagroziłem, że jeżeli będzie chciał uciekać, zastrzelę go bez pardonu. Obserwowałem pilnie każdy jego ruch i przy wyłażeniu z głębokiego potoku zauważyłem, jak wsunął do śniegu lufę, a później drugą część strzelby, którą miał w specjalnie na ten cel uszytej głębokiej kieszeni kurtki. Był strasznie zakłopotany, gdy zauważył swój ucięty, przerobiony karabin w moich rękach, gdyż przez cały czas walki twierdził, że broni nie posiada. Karol nie nadchodził.

Kłusownik zrozumiał, że dał się sromotnie nabrać. Zawstydzony i smutny, niby aresztant, kroczył kłusownik przedemną. Błagał o przebaczenie i darowanie mu tego przestępstwa. Przyrzekał, że już nigdy do lasu nie wstąpi. Tłomaczył się, że nie chciał mnie skrzywdzić... Tak się przestraszył, że nie wiedział co czyni. Chciał wypalić z mojej strzelby, gdyż bał się, że go zastrzelę.

Niektórzy ze spotykanych przez nas przechodniów, znający się na rzeczy, uśmiechali się złośliwie. Z miejscowej gospody wybiegł naprzeciwko nas restaurator i, załamując ręce, tak się odezwał do kłusownika:

— Widzisz, co ja ci mówiłem, nie łaź z tem flinciskiem!

Aresztant okazał się robotnikiem z fabryki w Trzyńcu i krewnym właściciela gospody.

Wiadomość o tem zajściu stała się sensacją okolicy.

Kiedy wróciłem do dworu, zastałem czekających na mnie krewnych kłusownika. Prosili mnie o darowanie mu winy, gdyż ma żonę, dzieci i, o ile będzie siedział w areszcie, zostanie wydalony z pracy w Trzyńcu.

Żandarmerji w Trzyńcu zameldowałem, że złapałem kłusownika, który na wezwanie poddał się i oddał mi swoją strzelbę. Broń kłusownika uległa konfiskacie. Wymiar kary był bardzo niski, gdyż wynosił kilka dni aresztu...

Z uwagi na moje umiarkowane zeznania, kłusownik z pracy nie został wydalony, za co mi był bardzo wdzięczny. W lesie spotkałem go po tym wypadku tylko raz, jak wybierał młode wrony...

Chociaż nie mogę zaliczyć wyżej opisanego zajścia z kłusownikiem do miłych przeżyć, niemniej zdobyłem jedno doświadczenie myśliwskie więcej i jest dziś dla mnie jasne, że nie należało w tak ryzykowny sposób w danym wypadku interwenjować.

W tej nierównej bowiem walce z kłusownikiem, byłem o krok od śmierci. Należało kłusownika unieruchomić, nie wdając się z nim w bezpośredni bój, tem więcej, że zezwalała na to sytuacja.



Styczniowe jemiołuszki. Fot. Inż. E. Woynicki.

Ale poniosła mnie wówczas gorąca i impulsywna gorliwość doraźnego ukarania przestępcy, przyłapanego na łamaniu najbardziej dla mnie świętych praw... i to w lasach, gdzie inaugurowałem moje powołanie myśliwskie i gdzie przeżyłem najpiękniejszy okres pierwszych i młodzieńczych wrażeń łowieckich.

Dumania i wspomnienia o tych przeżyciach rozjaśniają mi zawsze szarzyznę dnia dzisiejszego.

RUDOLF KRZYWOŃ.

W niedługim czasie zamieścimy obszerne informacje o naszej akcji w sprawie zbiórki łomu myśliwskiego na Fundusz Obrony Narodowej wśród całego świata myśliwych —

Redakcja.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na I półrocze, II kwartał, lub na miesiąc maj.

Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. Administracja.

PÓŹNE PARDWY

(Ciąg dalszy).

Sprawa drapieżników była już niejednokrotnie przedmiotem rozważań na łamach prasy łowieckiej. Do ustalenia jednak stopnia jej doniosłości w rozpatrywanem zagadnieniu uważam za konieczne przytoczyć trochę liczb.

Ankieta w sprawie pardwy (r. 1935—36), przeprowadzona przez istniejącą przy T. Ł. Z. Wsch. sekcję jej ochrony, dała trochę liczb, pozwalających zorjentować się nieco dokładniej w ówczesnej sytuacji (piszę „ówczesne", ponieważ obecnie jest dużo gorzej) *). Na podstawie bardzo zresztą skąpych i niepełnych danych, uzyskanych w ankiecie, wysuwało się przypuszczenia co do ogólnej u nas ilości pardw i przypuszczenia te określiły tę ilość na ponad 8.000 sztuk. Osobiście uważam tę liczbę za mocno przesadzoną — ale niech będzie! Możemy się opierać tymczasem na tych kalkulacjach. Pewniejsze natomiast są dwa następujące stwierdzenia, stawiane na podstawie danych ankietowych:



Sokół z pardwą.

1) **że stan pardw w Polsce nie zwiększa się, a nawet się zmniejsza;**

2) **że odstrzał roczny pardw jest poniżej 10% ogólnego stanu.**

A jakie stąd logiczne wnioski? — O ile stan pardw nie zwiększa się, a nawet w wielu łowiskach maleje, należy z tego wnioskować, że roczny całkowity ubytek pardw waha się w granicach 80—90% **).

Pardwy u nas nie głodują, trudno też przypuścić, by marzły na południowej granicy swego rozprzestrzenienia. O jakichś epidemicznych chorobach pardw nigdy również u nas, na szczęście, nie słyszałem. Kłusownicy i wnykarze, o czem dalej, nie czynią dużych szkód w stanie pardw. Nie ulega też wątpliwości, że pardwy, ginące śmiercią naturalną z racji starości, są w tem społeczeństwie wybitnemi unikatami.

Pozostaje więc jedno: drapieżniki. I należy powiedzieć wyraźnie że: w pierwszym rzędzie gołębiarze i sokoły, prócz najmniejszych gatunków, sowy, zapewne też krogulce, następnie zdziczałe miauksy i rozpolowane hauhauksy, przy pewnej znacznej pomocy wron i srok, oraz już skromniejszej współpracy innych drapieżników, pożerają nam — 5.000 sztuk pardw rocznie. Czy to nie skandal?! A cóż pp. myśliwi na to? Literalnie nic! Cały wysiłek energji w danej materji skupia się na doprowadzeniu do skutku zamierzonej wyprawy na pardwy — w sierpniu, i zarżnięciu przy tej okazji paru dziesiątków pardwich kurczaków.

Źle jest, Panowie Koledzy — na długo nie starczy tej wątpliwej zresztą wartości zabawy. Pisałem już wyżej i raz jeszcze powtarzam — niszczyć wchodzące w grę drapieżniki „ogniem i żelazem!". Nie możemy pozwolić, dopuścić do tego, by wszystkie te wymienione bestje wybiły i wyżarły nam pardwy! By do rubryki: „żubr, bóbr, świtak i kozica" doszła i pardwa! Świat łowiecki nie może tu umywać rąk i dowodzić, że „to nie my", że „to nie z naszej winy ginie pardwa!".

O ile chodzi o gołębiarza, bezwzględnie największego niszczyciela pardw, to twierdzę, że sama strzelba tu nie wystarczy. Konieczne jest stawianie w odpowiednich miejscach na mszarach żelaz z gołębiem. Następnie należy podkreślić konieczność pilnego wyszukiwania gniazd gołębiarzy przez straż łowiecką i leśną. Należy płacić każdemu za wskazanie „zamieszkanego" gniazda określonych nagród. W wypadku bowiem znalezienia gniazda nie jest już trudne odstrzelenie starych ptaków. Względy etyczne nakazują w tym wypadku zabicie również młodych ptaków, by nie ginęły powolną śmiercią głodową. W miejscowościach o nieprzetrzebionym stanie skrzydlatych drapieżników ogromnych emocyj może zaznać myśliwy, polując na nie z puhaczem. Opisy tego rodzaju polowań są liczne w prasie łowieckiej.

Zwrócę tu uwagę na jeszcze jeden rodzaj polowania, przy którym często, a wiem to z własnego doświadczenia, nadarza się sposobność zabicia okazów z kategorji najbardziej szkodliwych w łowiectwie skrzydlatych drapieżników. Są to wiosenne polowania na kaczory z krykuchą. Ileż to razy, siedząc w budce i obserwując krykuchę, jest się świadkiem piorunująco szybkich ataków rozmaitych drapieżników na krykuchę i ma się cudowną okazję obronienia jej tym razem ku wielkiej jej radości.

Wszystko, co było wyżej powiedziane, odnosi się również do sokołów, które są groźnymi narówni z gołębiarzem wrogami pardw. Niektóre ich gatunki nie gnieżdżą się u nas, lecz bardziej na północ. Późną jesienią, przesuwając się bardziej na południe, nalatują do naszych łowisk. Trzebienie ich jest, pomimo trudności, konieczne. Strzelba i te same żelaza z gołębiem.

Sowy należy również niszczyć na mszarach bez litości. To także zdecydowane tępicielki pardw.

Co się tyczy wron i srok, te bezsprzecznie wyrządzają ogromne szkody w zwierzostanach wogóle, z pełnem zastosowaniem tej reguły i do pardw. W tym wypadku nie należy się oszukiwać wymiarami i obliczeniem związanych z tem sił wymienionych ptaków. Charakterystyczny jest bowiem dla tych właśnie dwóch gatunków drapieżników fakt, że jeśli „sama nie poradzi", to podnosi krzyk, na który zleci się z dziesiątek pomocniczek, z których pomocą daje radę nawet młodemu głuszcowi. W wy-

*) Łow. Polski Nr. 13 i 14/36 — „O pardwie w Polsce" p. L. Pac-Pomarnacki. (Przyp. aut.).

**) Przy obliczaniu na sztuki, — przy obliczaniu na stada % ten wypada zupełnie inaczej. (Przyp. aut.).

padku stosowania polowań z budek z puhaczem dużo wron i srok można łatwo odstrzelić. Nie wolno jednak, jeśli się chce podnieść zwierzostan w swojem łowisku, zaniechać stosowania środka radykalnego, jakim jest rozkładanie zatrutych fosforem jaj*).

O konieczności walki ze dziczałemi kotami i polującemi samopas psami już pisałem. Sądzę, że te czworonogi mają wybitny udział w eksploatacji omawianego działu naturalnego bogactwa mszaru.

Lisa, a zarazem i wilka, jako niezbyt już licznie występujących w naszych łowiskach i nie stanowiących wcale t. zw. „plagi", wielu naszych prawdziwych myśliwych bierze w obronę, jeśli się stawia sprawę w płaszczyźnie „tępienia", wypowiadając się jedynie za polowaniem. Skwapliwie podpisuję się pod tem zdaniem. Znam wypadek, że gdy na pewnem polowaniu zbiorowem na naszych zachodnich kresach, obok trzycyfrowych ilości bażantów, zajęcy i królików, padł jeden lis, gospodarz polowania uznał za właściwe przeprosić każdego zosobna ze swych gości za ten „przykry" wypadek. Nie krytykując tego, bo „co kraj, to obyczaj", zauważam jedynie, że stanowisko większości naszych myśliwych kresów wschodnich jest inne. Tylko więc polowanie — bardzo późną jesienią i zimą z ogarami, oraz w normalnych nagankach i specjalnych z fladrami, z odpowiedniem dozowaniem gorliwości w tym zakresie.

Kończąc te rozważania, stwierdzić należy, że uświadomienie doniosłości szkód w zwierzostanach, czynionych przez skrzydlate i czworonożne drapieżniki, a wynoszących, jeśli chodzi o pardwy, prawie 90% ogólnego rocznego ubytku tej tak cennej zwierzyny, powinno doprowadzić do powszechnej akcji tępienia tych drapieżników przez organy wszystkich zainteresowanych organizacyj łowieckich, dzierżawiących polowania na terenach pardwich, oraz przez wszystkich właścicieli podobnych łowisk. **O rozpowszechnienie tego uświadomienia szczególnie chodzi.** Energiczna akcja „oddrapieżnienia" pardwich łowisk szybko wpłynie na podniesienie się u nas stanu pardw i ze spokojem będziemy mogli wówczas myśleć o kwestji kilkakrotnego nawet zwiększenia ich odstrzału.

Jakże jest obecnie z odstrzałem? Analizując ten trzeci punkt naszego zagadnienia, musimy przedyskutować kwestję ustosunkowania się do odstrzału i ochrony pardwy w ustawie łowieckiej, oraz sposobu i stopnia wykorzystywania przez myśliwych danych przez nią możliwości odstrzału.

Ustawa daje myśliwym następującą „wskazówkę orjentacyjną": pardwy można strzelać od 16 sierpnia do 31 stycznia, a więc identycznie ten sam okres, co trwa ustawowy odstrzał... ptaków drapieżnych i krukowatych. (Nawiasem zaznaczymy, ale i podkreślimy, że odstrzał ten dokonywany jest zawsze tylko okolicznościowo). — W tem oświetleniu widzimy wyraźnie paradoks, jaki tkwi spokojnie między artykułami ustawy. Inaczej nie umiem tego nazwać.

*) Kalendarze Myśliwskie na rok 1936 i 1937. „Walka z nadmiarem wron w łowisku". P. S. Kamocki. (Przyp. aut.).

Dla wyraźniejszego naświetlenia tej strony tematu sięgnijmy do metody porównań.

Kuropatwy. Nie znam bliżej danych statystycznych, sądzę jednak, że liczba kuropatw u nas sięga paru ładnych miljonów. Kuropatwy zaś wolno strzelać tylko od września do listopada, a we wschodnich województwach nawet dwa tylko miesiące: wrzesień i październik, chociaż ilość ich nawet na Wileńszczyźnie nie jest wcale mniejszą od pardw. Pamiętajmy też, że jest to ptak płodniejszy od pardwy i zupełnie inaczej reagujący na stały postęp kultury. Nie zapominajmy, że kuropatwa, gdy się ją tylko ochrania i podkarmia w zimie, również i na kresach wschodnich, szybko się rozmnaża. Chociaż pardwa nie jest najbliższą krewną kuropatwy, piszę na pierwszem miejscu o tej ostatniej, ponieważ pod jednym niezmiernie ważnym względem mamy tu pełną analogję: oba te ptaki żyją w monogamji. Nie można więc tu stosunku płci dla rozmnoży obliczać, jak dla głuszców i cietrzewi, według formułki 1 : 5, lecz 1 : 1. Wydaje mi się zatem logicznem, że już ten argument wskazuje na konieczność zwrócenia szczególnej uwagi na ochronę pardwy przez ustawę i na bardzo oględne wyznaczanie norm dopuszczalnego odstrzału przez właścicieli łowisk pardwich.



Wrony przed budową gniazd. Fot. K. Komierowski.

Tak być powinno, a jak jest? Dochowaliśmy się w wielu dzielnicach kraju wprost imponujących ilości kuropatw, w innych wprawdzie dużo mniejszego, ale wciąż polepszającego się ich stanu, a pardwy — stopniowo giną. Donośny głos ustawy musi zabrzmieć nad mszarami Wileńszczyzny! I w głosie tym musimy posłyszeć nutę troski o stan pardw, a nie przysłowiowy dyszkancik macochy!

Jarząbki. Tu nie da się również podnieść żadnych prawie zastrzeżeń. Jarząbek z reguły nie dotrzymuje stójki psa i zaraz po poderwaniu się z ziemi zasiada na drzewach. Nie jest to więc zwierzyna, na którą poluje się z wyżłem. Poluje się na nie z wabikiem, pozatem stanowią jarząbki prawdziwą okrasę jesiennych i zimowych polowań naganowych i dostarczają okazji do niesłychanie efektownych i emocjonujących strzałów na tych polowaniach. Zupełnie więc słusznie mamy ustawowy odstrzał jarząbków przez całą prawie zimę.

Cietrzewie. O, tu nie jest tak dobrze... Do czasu wejścia w życie nowej ustawy stan cietrzewi poważnie wzrastał prawie wszędzie. Obecnie przez te dwa ty-

godnie sierpnia rozmaite patałachy, o których będzie dalej, narżną tych durnych, siadających po poderwaniu się na najbliższem drzewie i przyglądających się psu, kurczaków tyle, że już nie wyrówna tego nadmiernego ubytku w stanie cietrzewi następny, słuszny punkt ustawy, zabraniający strzelania kur od 15 września. Tylko czemu tak późno? Czy ustawodawcy zastanowili się, ile do tego czasu padnie kur, a w tej liczbie starek?

W obawie przed zbytniem odrywaniem się na tem miejscu od głównego tematu nie będę podawał i uzasadniał szczegółowo swego punktu widzenia na odstrzał cietrzewi. To wymaga osobnego artykułu. Podkreślam tu tylko, że możemy, analizując ten punkt ustawy, widzieć ten gruby błąd, ale musimy dopatrzeć się i cech troski ustawodawcy o stan leśnej zwierzyny.

G ł u s z c e. Stajemy wobec przykładu idealnego prawie rozwiązania sprawy. To „prawie" znika w łowiskach, stanowiących własność względnie dzierżawę prawdziwych myśliwych, oraz na terenach łowieckich poważnych klubów i towarzystw myśliwskich. Regulaminy tych organizacyj przekreślają to „prawie", ustalając normy ogólnego odstrzału kogutów podczas toków, zabraniając strzelania ich kulą, w przelocie i t. p. — A więc tylko podczas gry i przy zachowaniu całego szeregu innych, przeważnie zupełnie słusznych warunków. W łowiskach prywatnych obserwujemy powszechnie ten sam ład i troskę o stan głuszców *).

Przypominam sobie jak swędził mnie palec, głaszczący cyngiel, gdy odprowadzałem lufami głuszce-koguty, rwące się z pod przepięknych stójek psa podczas polowań na pardwy. Z jakiem zdziwieniem i zgorszeniem patrzyły na mnie psy! Sądziły zapewne, że pan ich oszalał, bo nie strzela do takiej pięknej, pachnącej i tak wypracowanej ładnie przez nie zwierzyny! Te moje emocje rozumieją starsi myśliwi, znający z lat dawnych niesłychane emocje takich strzałów. A l e t o s ą t e o f i a r y, k t ó r e — m o ż e n a r a z i e — s k ł a d a j ą m y ś l i w i n a o ł t a r z u, n a d k t ó r y m p o w i e w a t r a n s p a r e n t z h a s ł a m i: „T r o s k a o s t a n z w i e r z y n y" — „S t r z e l a j m y z w i e r z y n ę w ó w c z a s, g d y j e s t n a j p i ę k n i e j s z a i n a j b a r d z i e j w a r t a s t r z a ł u" — „...G d y j e j z d o b y c i e d a j e n a j w i ę k s z e e m o c j e". — A s k u t k i t y c h o f i a r i s ł u s z n e g o p o d e j ś c i a d o z a g a d n i e n i a j u ż w i d z i m y, b o s t a n g ł u s z c ó w w z r a s t a s t a l e i s z y b k o w e w s z y s t k i c h „p r a w i e" ł o w i s k a c h.

(Dok. nast.). LUDWIK RADYŃSKI.

*) Niestety, jeszcze nie wszędzie. (Przyp. red.).

SZKODNIKI RYBACKIE A OCHRONA PRZYRODY

W numerze 5 wileńskich „Trąbek Myśliwskich" z dnia 25 grudnia 1937 r. ukazał się artykuł p. Juljana Laskowicza, znanego działacza łowieckiego w woj. nowogródzkiem i hodowcy rybaka, p. t. „O szkodnikach rybackich słów kilka". Artykuł ten poruszył bardzo ważne i ciekawe zagadnienie, jednak ze względu na skromny zasięg pisma, w którem został zamieszczony — nie będzie prawdopodobnie znany większości polskich myśliwych i rybaków. Z tego też względu, chcąc spopularyzować omawiany przez p. Laskowicza temat, uważam za wskazane powrócić do tej sprawy na łamach „Łowca Polskiego".



Na poleskich uroczyskach. Fot. J. Bończa Markowski.

Polska ustawa łowiecka, zredagowana pod kątem widzenia interesów gospodarki łowieckiej, w szeregu drapieżników i szkodników, pozbawionych całkowicie ochrony, wymienia tylko gatunki szkodliwe dla łowiectwa, natomiast najzupełniej obojętne dla rybactwa. Jedynie wydra, a częściowo także wrona i sroka — mają pewne znaczenie w gospodarstwach rybnych. Natomiast cały szereg innych wybitnych szkodników rybackich posiada czas ochronny i cieszy się opieką prawa łowieckiego.

Ustawa o rybołóstwie z dnia 7 marca 1932 r. w art. 73 p. 2 powiada: „Minister Rolnictwa, w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, oznaczać będzie na określony czas, dla poszczególnych obszarów Państwa, gatunki zwierząt szkodliwych dla rybactwa". Lecz choć od chwili ukazania się tej ustawy mija wkrótce sześć lat — dotąd nie zostało ogłoszone żadne rozporządzenie, któreby unormowało tę sprawę, a w zasadach walki ze szkodnikami rybackiemi zapanował istny chaos.

Pozwolę sobie tutaj omówić w krótkości gatunki, tępione w prawidłowych gospodarstwach rybnych i zastanowić się, czy istotnie zasługują one na tak bezwzględne prześladowanie ze strony człowieka, a zwłaszcza czy i kiedy wolno je zabijać.

Najbardziej okrzyczanym wrogiem rybaka jest czapla siwa. O niej wyłącznie będę pisał, gdyż inne gatunki czapli należą w Polsce do rzadkości i szkody przez nie wyrządzane są więcej, niż problematyczne. Czapla ta jest istotnie niebezpiecznym konkurentem właścicieli stawów, gdyż pożera narybek i „kroczki", oraz kaleczy duże sztuki, a że jest ogromnie żarłoczna, przeto może stać się naprawdę dokuczliwym szkodnikiem, zwłaszcza że leci na żer nieraz bardzo daleko, bo aż o 20 kilometrów. Nic też dziwnego, że rybak łapie gorączkowo za strzelbę, gdy piętnaście czapli obsiądzie jego stawy.

A przecież organizacje ochrony przyrody opiekują się nią i tworzą rezerwaty w okolicach, gdzie istnieją kolonje lęgowe tych ptaków; myśliwy także z przyjemnością spogląda na zrywającą się do lotu ostrodziobą faryzeuszkę szuwarów, rozwijającą majestatycznym ruchem siwe sztandary swych skrzydeł wspaniałych, jak legenda dawnych łowów z sokołami. I dlatego nie należy być zbyt gorliwym w tępieniu tych pięknych ptaków. Para czapli nie zuboży żadnego, nawet najskromniejszego gospodarstwa rybnego, a jakże wiele dodaje uroku, jak bardzo ozdabia smugę stawów i grobli. Przytem czapla zastępuje komisję sanitarną, wyłapującą przedewszystkiem ryby chore i śnięte.

Zastanowić się też trzeba i nad tem, kiedy wolno polować na czaple. Otóż w myśl ustawy łowieckiej i rozp. Ministra Rolnictwa posiada ona czas ochronny od 1 stycznia do 15 lipca (ptactwo wodne i błotne). Szkodliwość czapli przejawia się najjaskrawiej w dru-

giej połowie maja i w ciągu czerwca, kiedy karmi ona młode. Wtedy też najwięcej bywa strzelana przez rozgniewanych rybaków, a jest to prezcież czas ochronny i polowanie w tym okresie stanowi przestępstwo, za które grożą wysokie kary. O tem nie można zapominać.

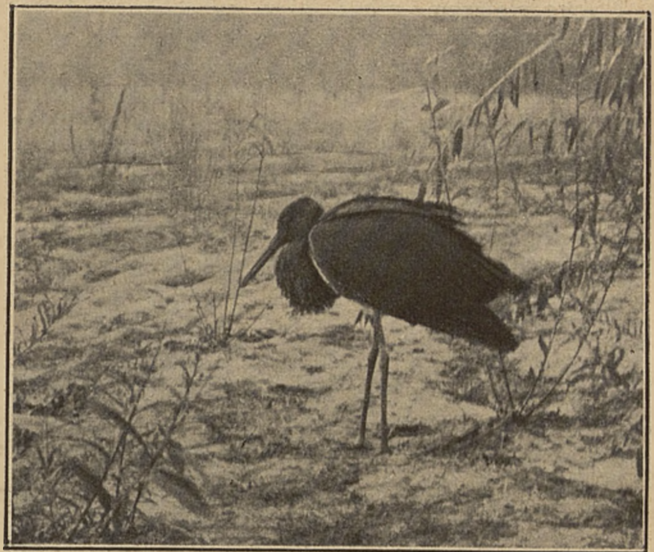
Nad szkodliwością bociana dla gospodarstw rybnych nie będę długo się rozwodził, bowiem dotychczas jeszcze nie zostało definitywnie ustalone, czy ptak ten powinien cieszyć się ludzką sympatją, czy też należy wszcząć z nim walkę. Osobiście jestem zdania, że bocian tępieniem myszy i owadów więcej przynosi korzyści, niż szkód i dlatego zawsze staję w jego obronie. Jeżeli przylatuje na stawy — to jedynie w poszukiwaniu żab *), które, jak wiadomo, są dla rybactwa bardzo szkodliwe, gdyż niszczą w ogromnej ilości zarybek i ikrę. Karpia złapie on chyba tylko wypadkowo i dlatego stanowczo nie należy go uważać za wroga gospodarki rybnej. Wiem jednak, iż na wielu stawach bywa strzelany bezlitośnie, bez przestrzegania należnego i jemu czasu ochronnego.

Kategorycznie natomiast zaprotestować muszę przeciwko praktykowanemu tu i owdzie tępieniu dzikich kaczek — jako rzekomych szkodnic rybackich. Zarzuty, stawiane tym ptakom, dawno już zostały odparowane przez naukowców naszych i niemieckich, którzy zagadnienie szkodliwości kaczek badali bardzo starannie. Stwierdzono, że ptaki te żywią się głównie pokarmem roślinnym, żabami i ślimakami. Jak wiadomo, żerująca kaczka nigdy głęboko nie nurkuje — to też może złowić jedynie bezwartościowe ukleje, trzymające się blisko powierzchni wody, albo chore i śnięte ryby — wypływające na wierzch. Ponadto ptaki te ze szczególniejszą pasją pożerają rzęsę wodną zasnuwającą tafle wody wstrętnym ziolonym pokrowcem i zachwaszczającą stawy. Usługi kaczek są w tym wypadku bardzo duże, gdyż człowiek sam nie potrafiłby skutecznie walczyć z tym drobnolistnym lecz agresywnym wrogiem.

Kaczki ogromnie chętnie osiedlają się na wodach gospodarstw rybnych — to też zamiłowany gospodarz może doskonale połączyć ich hodowlę z hodowlą karpi, zapewniając sobie tem samem duże korzyści materjalne i rozkosze łowieckie. Niestety, dość często dziś stosowane wykaszanie na stawach traw i szuwarów niszczy tym ptakom gniazda i zmusza je do emigrowania na wody, czy też mokradła, bardziej dzikie. A słyszałem nawet i o tem, że w niektórych gospodarstwach rybnych płaci się premje za wybrane kacze jaja. Właścicielom tych stawów warto polecić uważniejsze przestudjowanie wymiaru kar za wykroczenia łowieckie. Mam wrażenie, że to ich chyba powstrzyma od podobnych „zabiegów hodowlanych".

Za szkodniki rybackie uważane są także perkozy. Ptaki te rzeczywiście żywią się owadami wodnemi i rybami, lecz można o nich powiedzieć to samo, co i o kaczkach, iż wartościowej, zdrowej ryby perkoz nie złapie, chociaż jest on bezwzględnie więcej „rybożerny", niż krzyżówka lub cyranka. Są jednak pewne względy, które przemawiają za ochroną tych ptaków. Przedewszystkiem nie są one zbyt liczne. Intensywne tępienie perkozów przez rybaków przyczyniło się do tego, iż miły i oryginalny „nurek", jak go pospolicie nazywają, staje się coraz rzadszy i spotkać go można częściej tylko na wodach dzikich: stawach lub jeziorach. O ile się pokaże na rybnej sadzawce — prawie zawsze swą nieostrożność przepłaca życiem. A jeżeli już się nawet zgodzić na szkodliwość tego ptaka, to może być mowa tylko o jednym gatunku, największym — perkozie dwuczubym, pozostałe zaś, jak perkoz zausznik, perkoz rdzawoszyjny, perkoz rogaty i perkozek, są to przecież małe ptaki, które nie mogą wyrządzić żadnych poważniejszych spustoszeń w rybostanie. A do tego stały się one jeszcze rzadsze, niż większy ich krewniak — perkoz dwuczuby.

Dlatego też najbardziej nawet wyrachowani właściciele gospodarstw rybnych powinni pobrażliwiej spoglądać na te piękne ptaki i nie brać im za złe, że wyłapią trochę uklejek, czy innego „śmiecia rybnego". Dla dobra ochrony przyrody — niech każdy właściciel stawów pozwoli przynajmniej jednej parze perkozów zagnieździć się na jego terenie. Zaznaczyć też muszę, iż „nurki" także podlegają ochronie od dn. 1 stycznia do 15 lipca włącznie, a więc na wiosnę strzelać ich bezwarunkowo niewolno.



Bocian czarny (hajstra). Fot. A. Dobrski.

Muszę też stanąć w obronie jeszcze jednego, niewinnie oskarżonego ptaka, a mianowicie w obronie zimorodka. Ten ślicznie upierzony „koliber" naszej fauny doznaje niesłusznie prześladowania ze strony człowieka i to bez żadnej uzasadnionej przyczyny. Jest on chlubą polskiej ptaszni, najpiękniejszą ozdobą każdej rzeki i strumyka, nad któremi miga w szybkim locie, jak klejnot — to też zasługuje na bezwzględną i całoroczną ochronę, jak czarny bocian. Żywi się on owadami i snującą się po powierzchni wody uklejką — to też dla rybactwa nie przynosi żadnych absolutnie szkód. Tępienie tego cudnego ptaszka jest bezmyślnem barbarzyństwem, którego nie powinien tolerować żaden kulturalny człowiek, a tembardziej miłośnik przyrody, jakim jest przecież każdy prawdziwy myśliwy.

Przechodzę teraz do omówienia dwóch zdecydowanych wrogów hodowli ryb, których obronić już nie potrafię. Pierwszy — to straszny niszczyciel skrzydlaty, drugi — czworonożny. Myślę o orle-rybołowie i wydrze. Oba czynią olbrzymie spustoszenia i właśnie wśród ryb dużych, najbardziej wartościowych.

Rybołów kilkakrotnie w ciągu dnia zjawia się nad stawem i krążąc wypatruje zdobycz. Gdy tylko ją dostrzeże — rzuca się w wodę, porywa w swe silne szpony i unosi w las. Bierze sztuki ćwierć-kilowe i większe — to też zmusza rybaków do energicznej obrony swego mienia, które jest poważnie zagrożone, zwłaszcza gdy kilka par tych ptaków osiedli się w okolicy. Jest on jednak szlachetny — poluje w biały dzień — nieraz w oczach pracujących ludzi i jest piękny. Sylwetka pławiącego się w błękitach rybołowa, lśniącego jasnem podbiciem skrzydeł na lazurowem tle nieba — pozostawia na widzu niezatarte wrażenie. Strzelany bezlitośnie, bez względu na przysługujący mu czas ochronny od dnia 1 lutego do 15 sierpnia, staje się z każdym rokiem coraz rzadszy i wkrótce zapewne wyginie zupełnie. A szkoda.

*) Widziałem osobiście, jak bocian, który zanęcił się do stawu z kroczkami karpi, w ciągu jednej nocy, brodząc po płytkiej wodzie, poprzecinał dziobem na pół paręset kroczków. W jakim celu to robił, niewiadomo. (Przyp. red.).

Organizacje ochrony przyrody czynią wprawdzie usilne starania o utrzymanie tego ślicznego ptaka na ziemiach polskich. Za ochronione gniazdo rybołowa wypłacane są nagrody, propaguje się tę ochronę przy pomocy odczytów i broszur, lecz rezultaty jej są i będą nadal nikłe aż do chwili, gdy społeczeństwo rybackie zechce ponieść nieco strat materjalnych dla tej pięknej i tak pomyślnie w Polsce rozkrzewiającej się idei, gdy większość właścicieli stawów zgodzi się na pewien ubytek ryb dla moralnego zadowolenia, jakie daje poczucie dobrze spełnionego obowiązku obywatelskiego, tak jak myśliwi zgodzili się z ubytkiem zwierzyny na korzyść hodowli rysia, wilka i niedźwiedzia.

Najgroźniejszym szkodnikiem rybackim jest wydra, polująca skrycie pod osłoną mroków nocy, a tem samem trudna do wyśledzenia i zabicia. Ten drapieżnik bierze bez różnicy i młode „kroczki" i stare, kilkokilowe matki, dewastując bezlitośnie gospodarstwo rybne aż do czasu, gdy rozboje te przepłaci życiem. Wydra jest bowiem jedynym szkodnikiem rybackim, wyjętym całkowicie z pod ochrony, ale też i najtrudniejszym do upolowania. I dlatego, pomimo bezustannego prześladowania ze strony rybaków—przetrwała aż dotąd i jest względnie pospolita, zwłaszcza w okolicach, obfitujących w tak zwane „wody dzikie".

Trudno jest mówić o ochronie wydry, jeszcze trudniej ochronę tę urzeczywistnić, gdyż równałoby się to całkowitemu wyniszczeniu rybostanów. Wprawdzie myśliwi chętnie widzieliby obfitość tej zwierzyny, dostarczającej dużej emocji łowieckiej i drogiego futerka, jednak, gdy chodzi o tego szkodnika — musimy ustąpić przed żądaniem rybaków i zaniechać rozmnażania tej czworonożnej plagi zagospodarowanych stawów rybnych.

Najnowsze badania naukowe i praktyka lat ostatnich zmieniły radykalnie poglądy hodowców na sprawę szkodliwości całego szeregu ssaków i ptaków. Rozbrzmiewające doniedawna we wszystkich krajach hasła „tępienia drapieżników" dziś przestały być popularne. Łowiectwo zawróciło już przed kilku laty z błędnie obranej drogi, czas najwyższy aby i rybactwo poszło jego śladem. Bocian, kaczka, perkoz czy zimorodek nie były i nie będą wrogami rybactwa. Tępiąc je, zwłaszcza w czasie ustawowo obowiązującej ochrony, łamiemy prawo i wystawiamy sobie smutne świadectwo upodobań kłusowniczych oraz kompletnego nieuctwa.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI



Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. LEON SZYMANOWSKI.

15 marca 1938 r. zgasł w Kielcach ś. p. Leon Szymanowski, pułkownik W. P. w st. sp., długoletni wiceprezes Kieleckiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa i członek Polskiego Związku Łowieckiego od chwili jego powstania.

Ś. p. Leon Szymanowski należał do myśliwych starego autoramentu, w myślistwie bowiem znajdował przedewszystkiem ujście dla swej miłości do przyrody, pojętej w najszerszem tego słowa znaczeniu. Przekładał nadewszystko polowanie z psem, którego traktował nie jako narzędzie, służące do tropienia zwierzyny, lecz jako wiernego towarzysza szlachetnej zabawy. Zmarły był zdecydowanym przeciwnikiem t. zw. strzelaczy, którzy, nie zważając na odległość celu, kaleczą zwierzynę, dążąc za wszelką cenę do rekordowych wyników i zdobycia miana „króla polowania".

W charakterze członka Zarządu i wiceprezesa ś. p. Leon Szymanowski dawał przykład rzetelnego wykonywania przyjętych na siebie obowiązków, dążąc do zaprowadzenia w życiu myśliwskiem zasad prawdziwej dyscypliny, do urzeczywistnienia postulatów etyki koleżeńskiej oraz do realizacji dobrze zrozumianych zadań organizacyjnych. Będąc w podeszłym wieku (zmarł w 79 roku życia), świecił przykładem akuratności, nie opuszczając ani jednego posiedzenia Zarządu, na które zjawiał się zazwyczaj pierwszy.

Jako prawy człowiek, z natury niezdolny do żadnej blagi, zjednał sobie Zmarły sympatje całego Towarzystwa oraz wszystkich, którzy Go znali. W czasie organizowania się Kieleckiego Wojewódzkiego Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego prowadził Zmarły między miejscowymi myśliwymi energiczną propagandę na rzecz gremjalnego przystąpienia do nowej organizacji, wyjaśniając całą dla myśliwych doniosłość istnienia P. Z. Ł.

Ubył z naszych szeregów człowiek nieskazitelnej prawości i dobry myśliwy. Pozagrobowa opieka świętego Huberta niech stanie się Jego udziałem.

WALERJAN KARNAUCHOW.

Ś. P. ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

Gdy w dniu 5 b. m. wieczorem, na posiedzenie jednej z Komisyj Związku nadszedł P. Stanisław Prus Wiśniewski i zakomunikował nam ośmiu zebranym:— Wiecie, z Sękiem jest bardzo źle! — wiadomość ta zelektryzowała nas niezwykle i natychmiast posypały się w stronę Pana Stanisława pytania, gdyż nikt z nas nie wiedział o tak poważnej chorobie naszego Kolegi z Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", myśliwego *pur sang* — polującego w rzadkich wolnych chwilach z entuzjamem na emocje myśliwskie, na zespolenie się z otaczającą przyrodą, w ostateczności na tematy łowieckie, lecz najmniej na zwierzynę, której był, jak tylu rzeczy pięknych i dobrych, wielkim miłośnikiem i „protektorem".

Wszyscy do dziś pamiętamy Jego feljeton, zamieszczony w „Kurjerze Warszawskim" z dnia 12 grudnia 1933 r. p.t. „Jak polowałem z Kaliszanami", w którym najlepszy nasz Kolega w sposób nieobraźliwej satyry na rozpowszechnione w niektórych kołach myśliwskich zwyczaje na polowaniach, nic nie mające wspólnego, a nawet sprzeczne z etyką łowiecką, przywołuje takich myśliwych do powrotu n a s t a n o w i s k o g o d n o ś c i m y ś l i w s k i e j.

Jemu to właśnie zawdzięczam mój artykuł „Rekordy", zamieszczony w Nr. 2 „Łowca Polskiego" r. 1934, powstały pod wpływem poruszonego przez Zmarłego w wymienionym feljetonie tematu.

Posiedzenie nasze dnia tego nie kleiło się i rozeszliśmy się — z powodu zasłyszanej relacji o stanie zdrowia ś. p. Zdzisława Kleszczyńskiego — przygnębieni i markotni.

Jeszcze poprzedniego dnia, zapytany w domu mojej matki, gdzie od dziesiątków lat na stole widnieje „Kurjer Warszawski", czy nie wiem dlaczego brak w nim od kilku dni „Sztychów" Sęka, odpowiedziałem poprostu: — Pewno pojechał na głuszce, choć źle trafił, bo czas tej wiosny psi, jak dotąd. Tak mi to nie w głowie było, aby kochany Sęk, wielki i zdrów, jak polski dąb, trochę tylko nieustanną pracą zmatowany na twarzy, mógł poważniej zachorować.

Aż tu już 7 b. m. rano przyszła żałobna wiadomość i rozpostarła szeroko kir żalu i goryczy w tysiącznych sercach Warszawian — ba, całego kraju, gdzie tylko dotarły Zmarłego powieści, nowele, feljetony i „Sztychy" — niejednokrotnie perełki serca, myśli i słowa.

Straciliśmy, jako czytające społeczeństwo, pióro na wielką miarę udane, mądre i wyostrzone, w potrzebie pieszczotliwie głaszczące, w innej znów chłoszczące zjadliwie, lecz zawsze w serdecznej krwi wielkiego ukochania maczane.

Odszedł od nas wszystkich świetny poeta słowa, poeta szlachetnych i porywających myśli, wyznawca i obrońca wszystkiego, co wzniosłe i spojone z wielkową kulturą ducha polskiego. Opuścił również nasze myśliwskie szeregi prawdziwy poeta-myśliwy, jakich dziś nienazbyt wielu świeci przykładem, reflektuje i wskazuje szarej braci, zatraconej w zmaterjalizowanym nawskroś świecie, na ożywczą, twórczą miłość, skierowaną ku przyrodzie i wszelakiemu stworzeniu, pobudza do umiejętnego, rozważnego używania tych darów, tego bogactwa ludzkości.

Chociaż Zmarły zawsze mawiał, że nie zna się na „tych wszystkich łowieckich mądrościach i subtelnościach hodowlanych, fachowych zabiegach i t. p.", mimo to stwierdzał, że może sprzyjać takim ludziom, może współpracować tylko z takimi, którzy zwierzynę Bożą kochają i pragną jej dobra, w rozumny sposób gospodarując temi rzeszami czworonogich i skrzydlatych istnień, pod nazwą zwierzyny zamkniętych.

To też możemy być dumni z tego, że współpracował z nami w Komitecie Redakcyjnym „Łowca Polskiego" okrągło przez 5 lat, a jednocześnie całem sercem boleć nad tem, iż opuścił nasze szeregi zaledwie w 49-ym roku życia, wyrwany złą ręką losu ze społeczeństwa, któremu przynosił pożytek, nieraz—pociechę, uśmiech, ukojenie.

Na pogrzebie ś. p. Zdzisława Kleszczyńskiego zebrały się tłumy przyjaciół, kolegów, znajomych-sympatyków, a tych ostatnich miał w Polsce legjon.

W przemówieniach nad trumną Zmarłego zabrali głos w imieniu różnych organizacyj: T-wa Literatów i Dziennikarzy Polskich oraz Związku Autorów Dramatycznych — Jan Adolf Hertz; Polskiego Klubu Literackiego (PEN-Clubu)—Prezes Jan Parandowski:— Związku Autorów, Kompozytorów Scenicznych i Wydawców — Prezes Jerzy Boczkowski; — „Kurjera Warszawskiego" — Red. Konrad Olchowicz; — 3-go pułku Szwoleżerów Mazowieckich — b. Wiceminister Sprawiedliwości Stefan Sieczkowski; — Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" — płk. Adam hr. Rzewuski; — kolegów z ławy szkolnej — b. poseł Ludwik Chomiński; — Zarządu Głównego Tow. Opieki nad Zwierzętami — Wiesław Wierzbicki.



Ś. p. Zdzisław Kleszczyński (Sęk). Foto-Arte.

Dołączając mój głos osobisty do tych przemówień, w których błyszczała nad słowami wyrażania się mówców o Zmarłym — jako o wybitnym talencie literackim, człowieku na większą miarę Polaka patrjoty, jako o szermierzu, walczącym zawsze z przekonaniem i entuzjazmem o najwyższe dobra naszej kultury narodowej — sprawiedliwa ocena Jego ducha artystycznego i Jego zasług społecznych, pozwalam sobie w słowach skromnych i cichych, ale z głębi serca płynących, posłać Zmarłemu w ten piękniejszy świat, do którego odszedł, to oto życzenie:

Niech duch Twój unosi się na wieki nad mocną, zespoloną, świadomą swych celów politycznych i społecznych Polską odrodzoną — nad taką zatem, za jaką walczyłeś orężem i piórem, rzadko narzekając na utrudzenie.

I niech Cię polska puszcza w śnie wiecznym ukoi.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

GREY OWL

Kiedy Jack London i James Oliver Coorwood znani już byli całemu kulturalnemu światu, jako znakomici pisarze dalekiej północy, w Północnem Ontario żył człowiek, którego gwiazda literacka jeszcze nie zabłysła.

Człowiekiem tym był Grey Owl, Indjanin.

Wa-Sha-Quon-asin, „człowiek, który widzi w nocy", takie bowiem miano dali mu Indjanie, urodził się w roku 1888. Ojciec jego Irlandczyk, był wywiadowcą rządowym, matka pochodziła z najdzikszego szczepu Apaszów. Ojciec po zawarciu małżeństwa porzucił służbę rządową i zamieszkał wśród Indjan. Wkrótce jednak prawdopodobnie zmarł, bo nic bliżej o nim niewiadomo. Wiemy jednak, że Grey Owl wychowywał się wśród Indjan szczepu Ojibway. Od nich też przejął się miłością Północnego Ontario. Wpływ Ojibway'ów jest zawsze główną cechą wszelkich rozważań Szarej Sowy na tematy puszczańskie. W jednej ze swych tak ciekawych książek pisze, że dzięki poznaniu praw Indjan nie zabija dla przyjemności, lecz tylko tyle, ile trzeba dla wyżywienia siebie i swej rodziny.



Grey Owl z bobrem.

Jako młody chłopiec, udaje się do Anglji, ale tam niedługo wytrzymał. Ciągnęła go przemożnie tajemnicza puszcza kanadyjska. W roku 1905 opanowany zostaje gorączką złota. Ale i to mija szybko. Spędza czas na włóczeniu się po przepastnych borach mroźnej północy, poznaje życie zwierzyny, sposoby łowienia jej i... miłość do wszystkiego co żyje.

Wskutek wypowiedzenia wojny przez Anglję, dostaje się do wojska. Ranny na wojnie, zostaje zdemobilizowany w 1917 r. i odtąd nie opuszcza już stron rodzinnych.

Wkrótce, dzięki znakomitej znajomości terenu, zostaje leśniczym w rezerwacie leśnym Mississuaga. Oprowadza rzesze wycieczkowiczów, turystów, pokazując im piękno dzikiej przyrody. Poznawszy każdy zakątek tego rezerwatu, każde drzewo i każde zwierzę, doszedł do wniosku, że jego życie jest zbyt monotonne. Przypomniały mu się lata przedwojennej wędrówki, lata beztrosko spędzone na łonie natury, to wpływa, że zwija swój ruchomy dom i rusza na włóczęgę.

Teraz dopiero widzi, jak szalone zniszczenie poczynił biały traper w puszczy. Zburzone lasy, dynamitem rozsadzone żeremia bobrowe, dewastacja na każdym kroku. Wzburzony do głębi, ucieka bardziej na północ, w okolice mniej dostępne, by nie być świadkiem „postępującej cywilizacji". Czyż można się dziwić? On, potomek dawnych autochtonów tej ziemi, musi patrzeć z założonemi rękami na to, jak postępuje biały człowiek z należącą do niego zwierzyną, z praborami, gdzie tylko Indjanin dawniej odważył się chodzić. Grey Owl — to Indjanin wykształcony, on zna swoje prawo do tej ziemi, zna też i postępowanie białych.

Jak to postępowanie się objawia?

Najpierw inkwizytorskiemi sposobami starano się zabrać ziemię Indjanom, ich samych zgnębić, wybić, zatruwano ich alkoholem, wszczepiano wszystkie złe strony cywilizacji. A kiedy spostrzeżono się, że Indjan prawie już niema, kiedy niedobitki, kryjące się po lasach, wymierają i głosem umierającego głoszą o krzywdzie im wyrządzonej, niegodnej człowieczeństwa, wówczas dopiero postanowiono coś zrobić, by te resztki utrzymać przy życiu. Wydzielono rezerwaty, dokąd spędzano Indjan, gdzie „łaskawie" dozwolono im polować. Niestety, w wielu wypadkach było zapóźno. Wiele szczepów dziś już nie istnieje, z wielu zostały resztki, żebrzące wsparcia. Pokazuje się je, „ostatnich Mohikanów", jak zabytki przyrody, w rezerwatach, za pieniądze, jak dzikie bestje.

W ostatniem ćwierćwieczu napisano całe bibljoteki w sprawie Indjan. Rządy amerykańskie wyznaczają corocznie wiele miljonów na pomoc dla czerwonych współobywateli. Nie znaczy to jednak, że istotnie sumy te dochodzą do rąk właściwych, któreby je wydatkowały na indjańskie cele. Pieniądze te idą raczej na stworzenie całej armji nowych urzędników i pośredników, których pełno przy każdej t. zw. agenturze indjańskiej.

Na biura te wydano w przeciągu tylko jednego roku 1890 całe 7 miljonów dolarów i na cele wychowawcze dzieci indjańskich wyznaczono rocznie 2 miljony dol. Jakież wyniki dały te sumy? Oto podług wykazów urzędowych (z roku 1890) z liczby żyjących 248.000 Indjan, tylko 70.000 nosiło ubiór człowieka cywilizowanego, a zaledwie 19.000 mieszkało po ludzku, w domach, reszta błąkała się po lasach, ścigana przez bussinesmanów amerykańskich. Tylko 23.000 było w stanie cośkolwiek czytać, 27.000 umiało się trochę wyrażać po angielsku, 7.500 dzieci indjańskich chodziło do szkół rządowych.

Tak było w roku 1890. Dziś pewnie nie jest lepiej. Zresztą procent może być wyższy, ale ilość żyjących Indjan zmniejszyła się conajmniej o 60%.

Indjanie naogół z rezygnacją poddali się przeznaczeniu. Zdali sobie sprawę, że muszą zniknąć z powierzchni ziemi, bo tego chce „interes" białego człowieka... Żal im tylko oddać na pastwę obcych rozległe rewiry łowieckie, rzeki pełne ryb, bezkresne prerje zielone, ogromne lasy dziewicze i góry skaliste, które tak niedawno jeszcze należały wyłącznie do narodów indjańskich. Indjanin wie, że jego lud myśliwski musi wymrzeć; jest przekonany, że sama przyroda, „Wielki Duch" — bóg indjański sprzyja tej pracy niszczycielskiej białych i milczy, gdyż siła tych ostatnich wzrasta ustawicznie.

Żaden pomnik ani w lasach, ani na prerjach nie pozostanie po Indjanach, nie będzie świadczył, że tam niegdyś żył i polował swobodnie człowiek czerwony. Nie zostawia on po sobie żadnego wynalazku, żadnej literatury, żadnego dzieła sztuki. Tylko nazwy indjańskie stanów i miast, gór i dolin, rzek i jezior przekażą potomności pamięć o tym ludzie myśliwskim. Obcobrzmiące dźwięki przywiodą kiedyś na pamięć tych przedstawicieli zaginionych szczepów, gdy już „ostatni z pokolenia", ostatni z czerwonoskórych, ostatni czerwony myśliwy „powróci do prochu, z któresgo powstał", zniknie z oblicza ziemi tylko dlatego, że kolor jego skóry był czerwony.

Czy z tego zdaje sobie sprawę Grey Owl? Bo choć jego ojciec był Irlandczykiem, niemniej cała duchowość i umysłowość Szarej Sowy jest indjańska. Może z właściwą Indjanom biernością patrzy na poniżenie swych braci, na niegodne miana człowieczeństwa postępowanie białego?...

Nie wiem, ale jedno wiem napewno: Grey Owl jest Indjaninem ponad przeciętną miarę, jest Człowiekiem przez duże C.

Po powrocie do puszczy, po zapoznaniu się ze stanem zniszczenia, jak już wyżej powiedziałem, Szara Sowa, udaje się dalej na północ, gdzie rzadziej przecina szlak stopa białego człowieka. Tu osiedla się chwilowo, poświęcając się cały ukochanym puszczom i łowom.

Wreszcie na drodze jego życia staje kobieta - Indjanka, ze szczepu Irokezów. Córka wodza, Anahareo, poślubia wkrótce Grey Owl'a i odtąd będzie nieodłączną jego towarzyszką.

W tym czasie żyłka koczownicza pcha Szarą Sowę znowu do wędrówki. Razem z Anahareo udaje się na poszukiwanie terenów łowieckich jeszcze przez nikogo niezajętych. Znajdują je w okolicy jeziora Touladi, daleko w Północnem Ontario.

Tu przeżywają ciężkie chwile. Szalony mróz, a nadewszystko

brak zwierzyny utrudnia życie. Grey Owl jest jednak wytrawnym łowcem. Pomimo tak trudnych warunków, zawsze potrafi upolować czy to jelenia, czy rysia, czy bobra. Aż razu pewnego zdarza się, że znajduje uduszoną w żelazach samicę bobra, a obok niej żyjące dwa maleńkie stworzonka; odtąd zachodzi wielka zmiana w usposobieniu Indjanina.

Zaczyna się zastanawiać, czy ma prawo zabijać, nawet dla zdobycia koniecznego pożywienia? Dzieli się swoją wątpliwością z Anahareo i tu spotyka go niespodzianka. Anahareo od dłuższego czasu nie może patrzeć na dobijanie chwytanych w żelaza zwierząt i obdzieranie ich ze skór.

Odtąd Grey Owl przestaje zabijać. Jeszcze raz później, gdy głód zacznie mu skręcać wnętrzności, zawaha się, lecz zwycięży w nim budzący się duch ochroniarski.

Nie na tem jednak polega niezwykłość natury Grey Owl'a. Bo każdy Indjanin kocha zwierzęta, a nawet bobry cieszą się specjalną miłością Indjan, którzy zwą zwierzątka „Małymi Braćmi".

Grey Owl zaczyna pisać. Naprzód nowele, obrazki przyrodnicze, potem książki całe. I n d j a n i n staje się znany, ba — nawet sławny. Dlaczego, skąd przyszła mu do głowy myśl, by opisywać życie bobrów?

Głód, ten znakomity odkrywca wielkich talentów i tu znalazł zastosowanie. Grey Owl, nie mogąc znaleźć żadnego zajęcia, a nie chcąc już więcej zabijać, zbiera i porządkuje swoje zapiski i notatki i posyła do angielskiego pisma. Wnet przychodzi czek na poważniejszą sumę i list z prośbą o dalszą współpracę.

Wreszcie nadchodzi rok 1928. Jest to rok, w którym Grey Owl definitywnie przestaje polować i zabijać.

Świat naukowy, zainteresowany rewelacyjnemi opowiadaniami o życiu i oswajaniu bobrów, zainteresował się wreszcie Szarą Sową. Nad jezioro Touladi udaje się ekspedycja filmowa w celu sfotografowania bobrów. Film wzbudził tak olbrzymie zainteresowanie nietylko uczonych, lecz również i szerokich mas społeczeństwa, że zaczęto urządzać wycieczki do chaty Grey Owl'a.

Wreszcie rząd kanadyjski deleguje prof. Cockerell'a, aby zbadał rzecz dokładnie. Cockerell wraca oczarowany nietylko oswojonemi bobrami, lecz także samym Grey Owl'em. Odtąd zaczyna się dla Indjanina nowe życie.

„Zarząd Rezerwatów" wyznacza Szarej Sowie stałą pensję i powierza mu opiekę nad bobrami w Parkach Narodowych. Grey Owl nie zadowala się tem. On pragnie znaleźć miejsce gdzieś głęboko w puszczy, gdzie mógłby spokojnie założyć kolonję bobrów i tam dopiero stworzyć specjalny rezerwat. Po dłuższych poszukiwaniach udaje się mu to, a zdobywszy raz zaufanie i pomoc rządu, teraz z całym spokojem poświęca się swej pracy.

Praca ta jest dwojaka. Grey Owl i Anahareo pilnują bobrów, starają się poznać zwyczaje tych stworzonek, a nadewszystko, mając już za sobą zdobyte doświadczenie, chcą pokazać całemu światu, że przy umiejętnem postępowaniu można nawet tak dzikie zwierzątka obłaskawić.

Obok tej zasadniczej, jeśli się można tak wyrazić, pracy, Grey Owl pisze teraz książki. Książki jego nie mają charakteru powieściowego; są to racezj dłuższe opisy prawdziwych wydarzeń, przeżyć. Pierwsza jego praca p. t.: „Ludzie z ostatniej granicy" — ukaże się w tłomaczeniu polskiem na jesieni r. b. Druga p. t.: „Pielgrzymi puszczy" (Pilgrims of the wild) — to właściwie autobiografja Grey Owl'a. Trzecia „Seidżio i jej bobry" (The adwentures of Sajo and her beaver people) — to książka dla młodzieży, dedykowana „białym dzieciom". Obie te książki ukazały się w tłomaczeniach polskich.

Istnieją jeszcze dwie, o których czytelnicy polscy nie słyszeli, a które, jak dotychczas wiadomo, nie mają ukazać się w polskim języku. A szkoda, bo zwłaszcza jedna p. t.: „Tales of the empty cabin" (opowiadania z pustego szałasu) zawiera wiele cennych wiadomości.

Grey Owl, Szara Sowa, Indjanin Wa-sha-quon-asin — nazwisko to znane dziś całemu światu naukowemu i literackiemu, do Polski dotarło stosunkowo późno. Jakże przychylnie jednak przyjęła dzieła Szarej Sowy czytająca krytyka i publiczność. Sylwetka tego syna wolnego narodu wydaje się nam bliska i bije od niej jakaś dziwna siła.

Człowiek ten nie znał zasad ideologji prawidłowego łowiectwa i ochrony przyrody, a jednak sam pisze: „Na świecie znalazło się sporo ludzi, którzy listami swojemi umocnili we mnie poczucie, że nareszcie przestałem być przedstawicielem samej tylko siły niszczącej, a w małym chociaż stopniu stałem się twórczy".

To pisze „dziki człowiek" — Indjanin. On prędzej od wielu białych zrozumiał, że człowiek jest przeważnie elementem niszczycielskim w przyrodzie. Dla Grey Owl'a ewangelją ochrony przyrody jest miłość do tej przyrody, nie w zdegenerowanej formie miłości do kanarka czy innego ptaka, więzionego w klatce.

Grey Owl wyrósł ponad miarę swoich współplemieńców, ale mentalność jego mimo wszystko jest raczej indjańska. Pomimo zdobycia celu, do którego dążył i który osiągnął, tęskni do kolebki swych lat młodzieńczych do leśnych rezerwatów Mississuagi, gdzie żyją jeszcze Ojibway'owie.

Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się w roku 1934 z nazwiskiem Grey Owl'a, a w dwa lata potem przeczytałem jego książki, oczarował mnie ten człowiek. Głęboko zapadły mi w duszę słowa tego prostego Indjanina. Marzeniem mojem, niespełnionem do dziś dnia, jest poznanie go osobiste.

Pisze prosto, trafia tam, gdzie celuje — do serca. Przemawia, opowiada rzeczy prawdziwe i tak czarowne!... Stara się za wszelką cenę zainteresować czytelnika życiem bobrów, aby tylko zapewnić tym stworzeniom ochronę.

Kiedy piszę te słowa, patrzę na reprodukcję obrazu sir Johna Lavery, przedstawiającą Grey Owl'a w stroju wojownika indjańskiego. Jego czarne, zadumane oczy patrzą na mnie i zdaje mi się, że chcą we mnie przelać miłość do każdego zwierzęcia. Tak mi się zdaje również, gdy zaczytany jestem nieraz w jego książkach.

W jednej z jego książek znajduje się końcowy ustęp, który w całości pozwolę sobie przytoczyć, rzuca on bowiem światło na tego człowieka lepiej, niżby to uczynił ktokolwiek inny.

„Uwięziona w skalnym łożysku, huczy Mississuaga między sosnami. Góra Słoniowa stoi na straży wrót Touladi. Gdzieś wśród wzgórz leżą jeziorka, nad których brzegami znajdują się chyba po dzień dzisiejszy popioły moich ognisk obozowych.

Wrócę tam jeszcze kiedyś.

Muszę też wrócić do tych, z którymi będę mógł wspominać dni minione, stare, znane widoki, wryte w pamięć ścieżki w puszczy. Muszę usłyszeć jeszcze i sam przemówić językiem Ojibway'ów, aby nie sądzili, że przybrany syn zapomniał już ich mowy. Jeszcze raz chce zatańczyć Taniec Mississuagi pod rytm bębna czarownika Matogense, zwanego Małem Dzieckiem.

Wzywa mnie rzeka, jej zew słyszę wieczorami, o świcie, gdy jestem samotny.

Czasem gdy liście opadają z drzew, a klony na granitowych wzgórzach nabierają czerwieni, ogarnia mnie pragnienie powrotu do Bisco. Chciałbym tam wjechać, jak wjechałem — nocą, w canoe, i wydać głośny okrzyk puszczyka, na który odpowie kilkanaście głosów przyjaciół.

Wszystko to jeszcze kiedyś wykonam, nie oddalę się jednak na długo, gdyż moim obowiązkiem jest mieszkanie tutaj, pod tym zachodnim niebem.

Dookoła domku, w którym piszę, rozciąga się gęsta puszcza, biegnąca ciemnym kobiercem na północ, aż do Oceanu Lodowatego. Nie przecina jej ani jedna niszczycielska linja kolejowa, nie ma w niej osadników, tępiących las ogniem i żelazem. Niezmierzone obszary tutejszej puszczy nigdy już nie staną się przedmiotem zabiegów handlowych.

Tu jest inaczej niż wszędzie. Oka ludzkiego nie obraża widok okaleczonych szlachetnych drzew, słońce zachodzi za wierzchołkami o nieskazitelnej, pierwotnej piękności.

Miejsce to znane jest pod nazwą Osady Bobrów, dla nas jednak będzie ono zawsze sobowtórem owego Domku, owej Samotnej Chaty, która stoi tak daleko. Nowy dom jest może bogatszy, lepiej zbudowany, ale duch mieszka w nim ten sam. Poza kuchnią i kształtem dachu niema właściwie nawet różnic zewnętrznych. Zbudowany jest z bali, a okna wychodzą na młody zagajnik. Na zwykłym miejscu stoi drewniany wojownik, wymalowany jak tamten i tak samo przystrojony w groźny pióropusz. Są też wszystkie nasze talizmany i malowidła.

Spełniły się życzenia. Nawet więcej — uciekł gdzieś wieczny lęk przed ręką wandala. O wyciągnięcie ręki znajduje się naturalne, dzikie życie w całej swojej różnorodności, dzikie zwierzęta przychodzą nad jezioro, a czasem podchodzą pod sam do-

mek i ciekawie mu się przyglądają. Ptaki i zwierzęta wszelkiego rodzaju i rozmiarów przychodzą i odchodzą kiedy im się podoba, fruwają, pływają, biegają, stosownie do obyczajów swojego rodzaju.

Czasem śmierć przychodzi — tak być musi, ale na jej miejsce wnet się rodzi nowe życie. Przyroda żyje tutaj właściwym sobie naturalnym rytmem.

Blizny po starych pożarach stopniowo zarastają, wielkie drzewa wciąż jeszcze rosną. Osady bobrów znów zaczynają tętnić życiem.

Wielki cykl przebiega po właściwym torze.

Pielgrzymka dobiegła celu".

Tyle o sobie i swojem życiu Grey Owl. „Pielgrzymka dobiegła celu" — czyż można głębiej i piękniej określić swoje zamierzenia. Ale „pielgrzymka nie dobiegła jeszcze celu", bo zastępy ludzi chytrych czekają tylko sposobności, by zburzyć, zniszczyć wielkie dzieła wielkich ludzi.

Ty, Szara Sowo, ucz dalej jak miłować przyrodę, a gdy kiedyś, kiedyś staniesz nad grobem, wtedy dopiero będziesz mógł powiedzieć:

„Pielgrzymka dobiegła celu".

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

ÖSTERREICHS WEIDWERK

Nr. 4/1938, str. 117. W. Albrecht „*W sprawie hodowli dzikich kaczek*". — Narzekania na postępowe zmniejszanie się stanu kaczek są powszechne. Niewątpliwie przyczyna tego kryje się w ukulturalnieniu obszarów uprawnych, w osuszaniu błot, w regulowaniu strumieni, w zaniku naturalnego poszycia na brzegu stawów i rowów. Zagęszczenie ludności zmniejsza coraz bardziej obszary dotąd dziewicze i zwiększa ruch w polu i w lesie. A jednak te same okoliczności nie przeszkadzają temu, że równolegle wzrasta ilostan zajęcy, kuropatw i bażantów w łowiskach chronionych. Otóż to właśnie: „w łowiskach chronionych!" Kaczka dzika nie jest bynajmniej ptakiem, który zupełnie nie znosi bliskości ludzi. Każdy może to stwierdzić na rzekach, przepływających przez ludne miasta, gdzie — zwłaszcza na wiosnę i na jesieni — widzi się stada wypoczywających kaczek. W stawach parkowych zjawiskiem pospolitem jest gnieżdżenie się dzikich kaczek i wyprowadzanie młodych. Ukulturalnienie obszarów rolniczo-leśnych nie jest także główną przyczyną spadku ilostanu kaczek, gdyż inne pobratymcze ptactwo błotne, jak czajki, nurki, mewy, jakoś dają sobie z tem radę i nie giną w tym stopniu co kaczki.

Jest zatem inny powód cofania się stanu kaczek — i powodem tym są sami myśliwi. Jest rzeczą zdumiewającą, iż myśliwy, uważający siebie za łowcę kulturalnego i ściśle przestrzegający to, aby przy polowaniu na każdą zwierzynę utrzymany był właściwy stosunek pomiędzy ilostanem zwierzyny a dopuszczalnym odstrzałem, czuje się zupełnie zwolniony od tego obowiązku w stosunku do kaczki. Strzela się ją przy każdej sposobności i w każdej ilości, „bo to przecież ptak wędrowny, w tym roku jest u mnie, a w przyszłym — Bóg wie gdzie!" Właśnie to popularne, a bezwzględnie fałszywe rozumowanie jest przyczyną szybkiego tępienia dzikich kaczek u nas. Przedewszystkiem wyniki obrączkowania stwierdzają, że przeważna część kaczek wraca na miejsca lęgowe, a następnie czyż nie jest rzeczą obojętną, jaka kaczka — własna lęgowa, czy obca — wróci do nas, natomiast czy nie jest stokroć bardziej przekonywające przeświadczenie, że przy tak egoistycznie usprawiedliwianym odstrzale wogóle żadna kaczka, albo tylko zdziesiątkowana ich ilość wróci do nas w roku następnym?

Tyle co do odstrzału. Jeżeli teraz zadamy sobie pytanie, czy wogóle mogą być stosowane jakieś metody hodowli dzikich kaczek, to tu na miejsce pierwsze wysuwa się zagadnienie walki ze skrzydlatemi drapieżnikami, wobec których kaczka, a zwłaszcza kaczęta są bezbronne. Do wrogów kaczki najbardziej niebezpiecznych należą: jastrzębie błotniaki, wrony i łyski. Walka z pierwszym zapomocą odstrzału, z podchodu czy z puhaczem, jest znana, natomiast z łyskami wskazane jest stosowanie innej metody. Przedewszystkiem łyski są niebezpieczne tylko na małych zbiornikach wody. Kłótliwe i napastliwe, obrzydzają one życie kaczkom, nie mogącym się schronić, a są wprost niebezpieczne dla kacząt, które dziobem ostrym zadziobują. To też kaczki wkońcu zawsze ustępują i przenoszą się gdzieindziej. Wyprawy na łyski należy przedsiębrać na wiosnę*) przed okresem lęgowym. Organizuje się je zbiorowo, w jakichś 6 strzelb, umieszczonych na łodziach, i przejeżdża się ławą wpoprzek stawu, starając się zapędzić łyski w jeden kąt. Po zbliżeniu się na strzał daje się sygnał kanonady. Ponieważ łyski nigdy nie skierowują lotu na ląd, przeto naciśnięte zaczynają przelatywać nad głowami myśliwych, dając sposobność do ładnych strzałów. Manewr ten powtarza się parę razy i pożądany wynik jest osiągnięty. Pozostałe pojedyńcze łyski odstrzeliwuje się już z małokalibrowego sztucera, aby nie niepokoić nadmiernie kaczek.

Obok drapieżników skrzydlatych czujną uwagę należy rozwinąć również w kierunku ochrony kaczek przed ludźmi — zbieraczami jaj i młodych nielotów. Pastuszkowie i rybacy stanowią pod tym względem element najniebezpieczniejszy. Następną czynnością hodowlaną będzie umożliwienie kaczkom spokojnego gniazdowania. W miejscowościach, gdzie brak należytej osłony naraża gniazdo na widoczność, trzeba zasadzać krzewy lub trzcinę, tam zaś, gdzie one są — baczyć, aby ich nie niszczyła kosa czy topór przed ukończeniem lęgów. Przy wodach głębokich i brzegach wysokich dobrze jest ustawiać sztuczne gniazda pływające, lub umocowywane w krzakach, albo nawet na nisko rosnących drzewach. Kaczka w podobnych wypadkach chętnie poszukuje miejsca lęgowego, nawet w dość znacznem oddaleniu od wody.

J. G.

Wystawy

WYSTAWA OBRAZÓW JAKIMCZUKA

W Krakowie, w Pałacu Sztuki, plac Szczepański 4, trwa zbiorowa wystawa prac cenionego malarza Aleksandra Jakimczuka. Biorąc pod uwagę, że artysta dobrze jest znany światu łowieckiemu, któremu ostatnio przypomniał się z pełnem powodzeniem ubiegłego roku na wystawie „Łowiectwo w sztuce polskiej", urządzonej przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie przy wydatnym współudziale Polskiego Związku Łowieckiego — podaję, że wśród 91 obrazów olejnych i akwarelowych, wystawionych obecnie w Krakowie — 27 stanowi obrazy o treści łowieckiej.

Po zamknięciu tej wystawy w Krakowie, przywieziona ona będzie do Lwowa i wystawiona w tamtejszym Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, plac Mariacki 9, zaś we wrześniu b. r. będziemy mieli możność oglądania jej w Zachęcie w Warszawie.

J. WŁ. K.

WYSTAWA PRAC KIRILENKI.

(—zet—) Znany chlubnie światu łowieckiemu z prac, wystawianych w Warszawie w 1937 r. na ogólno łowieckiej wystawie w Zachęcie i na wystawie grafiki łowieckiej w Poznaniu w r. b., a także z reprodukcji szeregu suchorytów w „Łowcu Polskim", artysta malarz J. Kirilenko wystawia znowu 19 grafik i 10 obrazów w dn. 23 b. m. w Zachęcie, z których 17 grafik, przeważnie suchorytów, oraz 2 obrazy, należą do działu sztuki, traktującej tematy łowieckie.

Wystawa prac Kirilenki potrwa miesiąc.

WYSTAWA FOTOGRAFJI PRZYRODNICZEJ

We Lwowie otwarto 3 kwietnia „Wystawę fotografji przyrodniczej" Włodzimierza Puchalskiego, obejmującą 350 zdjęć z natury.

Wystawa mieści się w Muzeum Przemysłu Artystycznego we Lwowie, Hetmańska 20; trwać będzie do 24 maja r. b.

---

*) Obowiązujące u nas prawo łowieckie przewiduje odstrzał łysek, narówni z kaczkami i innem ptactwem wodnem i błotnem, dopiero od 16 lipca (do 31 grudnia wł.). (Przyp. red.).

JUBILEUSZ ZASŁUŻONEGO MYŚLIWEGO.

Dnia 27 lutego r. b. w Troszynie powiatu ostrołęckiego odbyła się wzniosła uroczystość 50-lecia kapłaństwa księdza Przedpełskiego, proboszcza w Troszynie, znanego na terenie powiatu myśliwego.

Uroczystość tę zaszczycił swoim udziałem J. E. Ks. Biskup Łukomski z Łomży, p. Starosta Kulikowski z Ostrołęki i liczne grono myśliwych, którzy ofiarowali jubilatowi piękny obraz o motywach łowieckich.

W czasie obiadu, wśród przemówień ks. biskupa, dziekana i starosty, wygłosił również przemówienie Łowczy Powiatowy Ignacy Iglikowski Nadleśniczy L. P., którego brzmienie podajemy:

„Wasza Ekscelencjo, Szanowny Jubilacie, Panie Staroslo, Księże Dziekanie i Szanowni Państwo:

Mnie, jako Łowczemu Powiatowemu, wypada oświetlić życie Szanownego Jubilata ze strony Jego zasług i upodobań łowieckich. Mało już mamy dziś takich myśliwych, jakim jest Szanowny Jubilat. Jest On myśliwym starej daty, pamięta lepsze czasy łowieckie. Wiemy, że dawniej odróżniano zwierzynę wielką i małą — myślistwo wielkie i małe. Do zwierzyny wielkiego myślistwa zaliczano dziki, niedźwiedzie, łosie, jelenie, wilki; do zwierzyny małego myślistwa — zające i ptactwo. Analogicznie możemy odróżniać myśliwych wielkich i małych. Do tej kategorji wielkich myśliwych zaliczam Szanownego Jubilata. Może On razem z Wojskim Mickiewicza powiedzieć o sobie:

> „Za moich, panie, czasów w języku strzeleckim, dzik, niedźwiedź, łoś, wilk, — zwany był zwierzem szlacheckim, a zwierzę nie mające kłów, rogów, pazurów, zostawiano dla płatnych sług, dworskich ciurów.

Dziś czasy się zmieniły i wielcy myśliwi służą:

> „w jeździe, która wojuje szaraki, albo w piechocie, która nosi broń na ptaki".

Nic im to nie ubliża. To też Szanowny nasz Jubilat chętnie w zacnem gronie myśliwych oddaje się drobnym łowom. Jednak zawsze można w nim odczuć wielkiego myśliwego. Nikt nigdy nie miał z Nim żadnych nieporozumień na polowaniu, tak częstych, niestety, pomiędzy niektórymi naszymi quasi myśliwymi. Zawsze pogodny, wesoły, był niezrównanym kompanem myśliwym.

Wszystkie troski, kłopoty — któż ich nie ma — wywiewa mu zawsze wiatr w polu.

Na wszystkie drobne prowincjonalne plotki, nieporozumienia, może odpowiedzieć:

> „Gdy zagrają ci ogary, hej na pola i na gaje, niechaj wezmą wszyscy djabli babskie owe baje. Ruszaj, bracie, ruszaj w pole, ruszaj bracie w pole".

Ta żyłka myśliwska daje Mu świeży umysł, mimo podeszłego wieku, daje Mu długoletnie zdrowie i humor. Niech więc pielęgnuje tę iskrę Bożą, poluje z nami długie lata i niech nam żyje!

IGNACY IGLIKOWSKI,
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

ROZMAITOŚCI

ZNÓW ZABITY NIEDŹWIEDŹ.

(—zet—) Dowiadujemy się, że w Rafajłowej, w Karpatach, w dniu 6 b. m. padł niedźwiedź.

Jak nas informują, odstrzał został dokonany na zasadzie zezwolenia Dyrekcji L. P., musimy jednak stwierdzić, że, jeśli chodzi o czas, przewidziany obecnie na odstrzał niedźwiedzi, wyłącznie za indywidualnemi zezwoleniami, to trwa on tylko od 1 października do 14 grudnia włącznie. Dawniej, gdy odstrzał niedźwiedzi był dozwolony dla każdego, obowiązywał na to czas od 16 grudnia do 14 stycznia włącznie.

W sprawie tej Polski Związek Łowiecki zwrócił się do Ministerstwa Rolnictwa, z którem czas ewentualnego odstrzału niedźwiedzi został uzgodniony.

Niedźwiedź, o którym mowa, został ubity podczas polowania na tokach przez p. Mieczysława Broniewskiego z Garbowa, woj. lubelskiego.

KRONIKA MYŚLIWSKA

SPROSTOWANIE.

W Nr. 9 „Łowca Polskiego" w dziale „Kroniki myśliwskiej" na str. 182 w sprawozdaniu z polowania u p. Z. Charzyńskiego w Nacpolsku-Strzembowie wkradła się omyłka drukarska do nazwiska p. Eug. Karnickiego, co niniejszem prostujemy.

TREŚĆ NUMERU:

Konkurs Komisji Propagandowej. Punkt pierwszy programu — *Dr. J. Podgórny.* Co mówi głuszyca — *Top.* Bój z kłusownikiem — *R. Krzywoń.* Późne pardwy — *L. Radyński.* Szkodniki rybackie a ochrona przyrody — *L. Pac-Pomarnacki.* Z żałobnej karty: ś. p. Leon Szymanowski — *W. Karnauchow;* ś. p. Zdzisław Kleszczyński — *Wl. Zabiełło.*

Grey Owl — *M. Mniszek Tchorznicki.* Z prasy zagranicznej — *J. G.* Wystawy: wystawa obrazów Jakimczuka — *J. Wl. K.;* wystawa prac Kirilenki; wystawa fotografji przyrodniczej. Jubileusz zasłużonego myśliwego — *I. Iglikowski.* Znów zabity niedźwiedź. Kronika myśliwska: sprostowanie.

Z Polskiego Związku Łowieckiego (dział urzędowy): Walne Zgromadzenia organów P. Z. Ł. (str. 250).

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6;** za pół roku **zł. 12;** za rok **zł. 24;** miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

POWIAT SARNY WOJ. WOŁYŃSKIEGO.

Na podstawie § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 24 kwietnia 1938 r. o godzinie 16-ej, w sali Sejmiku Powiatowego w Sarnach Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybór dwóch asesorów i sekretarza do Prezydjum.
3. Przyjęcie protokółu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
4. Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej.
5. Wybór 5 członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
6. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
7. Wolne wnioski.

Zaznaczam, że prawo głosu na Walnem Zgromadzeniu będą posiadać tylko pp. członkowie zwyczajni, którzy wpłacili składki członkowskie P. Z. Ł. za rok 1938.

E. GIEDROYĆ,
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT WĘGRÓW WOJ. LUBELSKIEGO.

Na podstawie art. 50 statutu P. Z. Ł. i uchwały Rady Powiatowej Łowieckiej z dn. 5.IV. r. b. zwołuję na dzień 24 kwietnia r. b. na godz. 13, do lokalu Starostwa Powiatowego w Węgrowie, Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego, z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybór sekretarza i 2 asesorów.
3. Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej za 1937 r.
4. Wybór 3 członków do Powiatowej Rady Łowieckiej.
5. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6. Wnioski Powiatowej Rady Łowieckiej.
7. Wolne wnioski.

KAZIMIERZ POPIEL.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT JASŁO WOJ. KRAKOWSKIEGO.

W myśl § 50 statutu P. Z. Ł. zwołuję na dzień 8 maja 1938 r. godz. 10.30 rano, do sali Magistratu w Jaśle, II p. zwyczajne Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego pow. jasielskiego wojew. krakowskiego z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i wybór Prezydjum;
2. Odczytanie i zatwierdzenie protokółu z ost. Waln. Zgrom.;
3. Wysłuchanie przemówienia Łowczego Pow. o reorganizacji Związku;
4. Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej;

. Odczyt Dra Antoniego Zolla p. t. „Etyka łowiecka a idea P. Z. Ł.";

6. Wybór 4 członków do Pow. Rady Łowieckiej;
7. Wybór 1 delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie;
8. Wnioski (pod obrady dopuszczone zostaną tylko te wnioski, które najpóźniej przed rozpoczęciem zebrania — zgłoszone zostaną na piśmie).

Udział w Walnem Zgromadzeniu Pow. wziąść mogą wszyscy członkowie P. Z. Ł. — Prawo głosu mają ci członkowie uprawnieni, którzy składki członkowskie za rok 1937 i 1938 w całości uiścili.

Walne Zgromadzenie Powiatowe jest prawomocne w pierwszym terminie bez względu na liczbę obecnych.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT OLKUSZ WOJ. KIELECKIEGO.

Stosownie do § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego, Walne Zgromadzenie członków Polskiego Związku Łowieckiego z powiatu olkuskiego odbędzie się dnia 29 kwietnia r. b., o godzinie 12-ej w Olkuszu, w lokalu Wydziału Sejmikowego przy ulicy 3-go Maja.

ANTONI SZERMENTOWICZ,
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT ZAWIERCIE WOJ. KIELECKIEGO

Zgodnie z art. 50 statutu P. Z. Ł. zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe członków P. Z. Ł. na dzień 30 kwietnia r. b., które odbędzie się w sali posiedzeń Wydziału Powiatowego w Starostwie, o godz. 18-ej, z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie,
2) Wybór dwóch asesorów i sekretarza do Prezydjum Zgromadzenia,
3) Odczytanie sprawozdania z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej za rok 1937,
4) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej na rok 1938,
5) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie,
6) Wolne wnioski.

Wnioski do uchwał będą rozpatrywane, które zgłoszone zostaną w Radzie Powiatowej przynajmniej na trzy dni przed Walnem Zgromadzeniem.

KAZIMIERZ POLASKI,
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT KIELCE WOJ. KIELECKIEGO.

W dniu 29 kwietnia 1938 r. o godzinie 18-ej, w lokalu Stowarzyszenia Rzemieślników Chrześcijan w Kielcach, plac Marszałka Piłsudskiego Nr. 16, odbędzie się Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie zebrania, wybór dwóch asesorów i sekretarza.
2) Odczytanie protokółu ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3) Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej.
4) Sprawy bieżące.
5) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
6) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
7) Wolne wnioski.

Zaznaczam, że w myśl § 50 statutu P. Z. Ł. Walne Zgromadzenie Powiatowe jest prawomocne w pierwszym terminie, bez względu na ilość obecnych członków, dlatego też upraszam o bezwarunkowe przybycie na Zgromadzenie.

TADEUSZ BODAKIEWICZ,
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

MIASTO POZNAŃ.

Walne Zgromadzenie Grodzkie członków Polskiego Związku Łowieckiego na miasto Poznań odbędzie się w czwartek dnia 28-go kwietnia 1938 r. o godz. 19.30 w „Piwnicy Ratuszowej" przy Starym Rynku, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i dwóch asesorów.
3) Sprawozdanie z działalności Grodzkiej Rady Łowieckiej.
4) Wybór członków Grodzkiej Rady Łowieckiej.
5) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6) Wolne wnioski.

JÓZEF ZIÓŁKOWSKI
Łowczy Grodzki P. Z. Ł.
na m. Poznań.

DO PANÓW ŁOWCZYCH POWIATOWYCH POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Prosimy Panów Łowczych Powiatowych o nadsyłanie wiadomości o zwoływanych przez siebie Walnych Zgromadzeniach Powiatowych w terminach, pozwalających na celowe umieszczenie w „Łowcu Polskim" tych zawiadomień. Zwracamy uwagę, że zamykamy każdy numer pięć dni przed jego ukazaniem się.

REDAKCJA.

PTAKI ZIEM POLSKICH

opracował Dr JAN BOGUMIŁ SOKOŁOWSKI

Tom pierwszy jest do nabycia w Administracji „Łowca Polskiego" Warszawa, Nowy Świat 35, tel. 666.29. Konto czekowe P.K.O. 8082. Cena tomu pierwszego w oprawie płóciennej ze złoceniami — zł. 25; broszurowanego — zł. 20. Cena wraz z przesyłką pocztową

TOM PIERWSZY ZAWIERA ROZDZIAŁY:

1. Historja ornitologji w Polsce: 2. Ochrona ptaków: 3. Wędrówki ptaków: 4. Pochodzenie ptaków występujących w Polsce: 5. Klucz do oznaczenia: 6. Część systematyczna tomu pierwszego: śpiewaki, jeżyki, kraski, kukułki (352 stron druku)

Dzieło to obejmuje pierwsze od lat pięćdziesięciu bardzo szczegółowe wiadomości o naszych ptakach z uwzględnieniem wyników najnowszych obserwacyj naukowych i przedstawia jednocześnie owoc długoletniej ornitologicznej pracy autora.

„PTAKI ZIEM POLSKICH" są nietylko niezbędnym podręcznikiem dla każdego przyrodnika-fachowca, a więc zoologa, nauczyciela, leśnika, rolnika i t. p., lecz z powodu swej przystępnej i popularnej formy będą również przewodnikiem i ciekawą lekturą dla każdego miłośnika przyrody.

BOLESŁAWA ŚWIĘTORZECKIEGO

PODSTAWY ŁOWIECTWA

oraz

ZARYS TEORJI STRZAŁU ŚRUTOWEGO

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 8.—

do nabycia w Administracji „ŁOWCA POLSKIEGO"



Administracja Dóbr Zielona Dąbrowa poczta Juljanka oferuje po przystępnych cenach bażanty ozdobne: złote, srebrzyste, Lady Amhorst, królewskie oraz jajka bażantów ozdobnych.

Bażanty srebrne kupi Administracja majątku Nacpolsk, poczta Nacpolsk, powiat Płoński.

Bażantarnik — gajowy obeznany z hodowlą bażantów potrzebny zaraz. Podania wraz z odpisami świadectw kierować: Zarząd Dóbr Złoty Potok Częstochowski. Nieuwzględnione bez odpowiedzi.

Biuro Polowań dla Polski i Zagranicy dostarcza aktualnych polowań na kaczory z krykuchami, cietrzewie i słonki. Informacje: tel. 12-61-22, godz. 11—13 i wieczorem.

Bażantyna — karma dla kur bażancich wolierowych, zwiększająca znacznie nośność oraz **karma dla młodych bażantów.** Liczne zaświadczenia z kilkoletnich prób najpoważniejszych bażantarni. Zamówienia przyjmuje **S. Kamocki. Milanówek, Grudowska 12. Tel. 147.**

Chcę kupić natychmiast puhacza samca. Oferty do „Łowca Polskiego" pod „Bór".

Hodowla Splendor poleca do kopulacji suk czołowe reproduktory ras angielskich. **Podręczniki** o „Wychowie, karmieniu i tresurze w domu i w polu psów myśliwskich", niezbędne dla pp. myśliwych do nabycia. **Rodowody** szczeniąt z 1937 r. po Splendor Arji i Splendor Malwie do odebrania. **Informacje** hodowlane bezinteresownie do godz. 12-ej na piśmienną odpowiedź — znaczek pocztowy. Blankiety rodowodów dla wszystkich ras do nabycia. O powyższym zawiadamia uprzejmie hodowla Splendor, Krucza 34 m. 20, tel. 851-14, A. Brudnicki. Przypominamy, że czas przygotować psy długowłose do wystawy.

Jaja bażantów srebrnych, złotych i myśliwskich Żywe króliki poleca po cenach przystępnych Bażantarnia i Nadleśnictwo Miłosław — Poznańskie.

Kapitalne wyżły użytkowe n. kr. włos. W pierwszem trzeciem i piątem polu. Sprzeda Leśniczy Jutrowski, poczta Osiek, p. Starogard.

Majątek Ceranów, p. Kosów Lacki, woj. Lubelskie, posiada do wydzierżawienia teren łowiecki obszaru 2500 ha. Zwierzyna: zając, lis, kozioł, przechodni dzik, ciąg słonek b. ładny, kaczki, kuropatwy. Oferty do majątku.

Psy dogi arlekiny czarno-białe, oczy niebieskie, szczenięta sześciotygodniowe sprzeda Administracja majątku Nacpolsk, poczta Nacpolsk, powiat Płońsk.

Toki 1938. Poszukuję pewnego odstrzału kilku głuszców. Łatwe warunki terenowe, komunikacyjne, pożądane Kresy Wschodnie. Cena od głuszca wedle umowy. Dokładne zgłoszenia, Michał Moysa Rosochacki, Rudniki, Zabłotów.

Zarząd Dóbr Trzebień Hr. St. Zamoyskiego p. Magnuszew powiat Kozienicki, woj. Kieleckie, stacja kol. Warka, tel. Magnuszew 1, oferuje jaja bażancie po 80 groszy z lęgu majowego.

10-cio tygodniowe jamniki ostrowłose, ojciec RDH 377553 R., matka 346055 R., oboje polują pierwszorzędnie na śladzie, w jamie i na dzika. Sprzeda po złotych 35 i 40 — Limburg-Stirum, Rataje, poczta Łobżenica, pow. Wyrzysk, Pomorze.

Wobec rozpoczętych polowań wiosennych, przypominamy zbiórkę złomu myśliwskiego na F. O. N.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa